

również pewnej wygody, jest płaski, prosty kosz z wygiętym kabiakiem (ryc. 2).



Rys. 2.

W drugim przypadku z tego samego płaskiego, kolistego dna rozwija się kształt nieco odmienny. Ścianki naczynia nie są pionowe, lecz rozchylają się ku górze, a górny brzeg często bardzo daleko posuwa się w linii poziomej poza zarys dna. Tu także można obserwować duże urozmaicenie, np. niski i skromny talerz (ryc. 3), obok niego



Rys. 3.

rodzaj misy o wyższych brzegach z wydłużonym dekoracyjnym splotem (ryc. 4, 5), a w końcu kosz wygięty z wysokim kabiakiem, prototyp dobrze nam znanego dekoracyjnego kosza do dziś używanego w kwaciarniach. Do tej samej grupy trzeba zaliczyć także kosz ustawiony u stóp Ceres, który swą formą przypomina zarówno wcześniejsze od niego kosze na robótki znane nam z ikonografii greckiej, jak i nasze dzisiejsze kosze do papierów.

Oprócz wyżej wymienionych występuje jeszcze wiele innych form naczyń plecionych, np. półkoliste kabiaki bez wydłużonego dna, lub kosze o kształcie różkowym, zważające się do ku dotowi. Jednak wszystkie pozostałe formy przedstawione są

w ikonografii przeważnie w sposób, który sugeruje raczej praktyczne, gospodarcze znaczenie i nie upoważnia do przypuszczenia, że stanowiły one także dekoracyjny element wnętrza.

Dodatkowym efektem, obok różnorodnych kształtów były w tych naczyniach bardzo urozmaicone wzory splotów. Każdy z nich jest nieco inny. Nawet jeżeli motyw się powtarza, to skośna kratownica przepasana w połowie związaną obrączką (rys. 4) robi zupełnie inne wrażenie niż analogiczna do niej w koszu z kłosami, gdzie stanowi jedynie ażurowy szlak dekoracyjny w gęstym splotcie głównym. Jeszcze inny charakter ma sama kratownica, która jest głównym, niczym nie przerywanym motywem i działa rytmicznym zwielokrotnieniem romboidalnych okienek.

Również materiał musiał być nie jednolity, gdyż o ile sploty na ryc. 2, i 5 wyglądają na wiklinowe, o tyle pozostałe sugerują jakieś bardziej miękkie tworzywo, np. słomę, nawet coś w rodzaju miękkiego plecionej rafii na twardym, przypuszczalnie wiklinowym szkieletcie. Wnioski sugerowane



Rys. 4.



Rys. 5.

przez i
gdz o
używany
braku za
przekazó
Teofrasta
o kilku g
mach i
gałazki, k
wyrobu k
mie. Wym
i sitowie.

Jakie m
wnętrzu m
Najczęści
nych w z
miotami.

egzemplar
zwalają w

Kosz z
szczony je
eksponowa
giej strony
palisk wie
bliusa Cor
Efeba, zn
schodkowe
nie, że by
potraw. Je
dopodobnie
miejsce i k
tym bardzi
rażnie o up
kompozycji
wych podes

Pawet de

„Złot

W 1937 r.
odległym ok
bowiec z bo
Analogiczny
matyczne p

Kieruje ni
żytności Mu
w Ankarze
p.n.e. silna
łożony był
dla przechow
wicieli najb
bezpieczono
pokrywano
bunkiem lub

Zwłoki zm
trumnie. Prz
czynach bro
ne grobowce
bione złotym
W jednym g
zowymi kra
ludzi i zwier
bóstwa odzia

1) Ancient

przez ikonografię potwierdza literatura, gdyż o ile chodzi o rodzaje materiałów używanych w wikliniarstwie, to pomimo braku zabytków wiemy o nich trochę z przekazów autorów starożytnych, głównie Teofrasta i Pliniusza, którzy wspominają o kilku gatunkach wierzb, leszczynie, palmach i wielu innych drzewach, których gałązki, kora lub włókna używane były do wyrobu koszy w starożytnej Grecji i Rzymie. Wymieniają także różne rodzaje traw i sitowie.

Jakie miejsce zajmowały te kosze we wnętrzu mieszkalnym, nie wiemy dokładnie. Najczęściej występują w scenach figuralnych w związku z postaciami, a nie przedmiotami. Niemniej jednak pojedyncze egzemplarze występujące samodzielnie pozwalają wysnuwać pewne wnioski.

Kosz z ryc. 3 najprawdopodobniej umieszczony jest w oknie, a więc w miejscu eksponowanym i dobrze oświetlonym. Z drugiej strony na podstawie danych z wykopalisk wiemy, że w Pompei w domu Publiusa Corneliusa Tegeta, zwanym domem Efeba, znaleziono w trichlinium występy schodkowe w ścianie. Istnieje przypuszczenie, że był to rodzaj półki do układania potraw. Jeżeli tak było istotnie, to prawdopodobnie na takich właśnie półkach miały miejsce i kosze wraz ze swą zawartością. Tym bardziej że inne obrazy świadczą wyraźnie o upodobaniu Rzymian do układania kompozycji spożywczych na kilkupoziomych podestach schodkowych.

Prawdopodobnie wystawianie w koszach owoców i jarzyn miało w pierwszym rzędzie znaczenie praktyczne, bo jedynie coena¹⁾ według opinii starożytnych pisarzy była posiłkiem podawanym przy stole, posiłek poranny „prandium”^(*) był podawany według Seneki sine mensa²⁾. Marcialis pisze, że prandium składało się z chleba, sera, zimnego mięsa, wina, jarzyn i owoców, a więc produktów, które można było spożywać naprędce, czerpiąc je z rozstawionych tac lub koszy.

Niewątpliwie jednak obok znaczenia praktycznego kosze spełniały także rolę dekoracyjną. Świadczy o tym staranne ułożenie ich zawartości i dodatkowe ozdoby w postaci kłosów zbóż lub gałązek. Potwierdzają to poza tym kompozycje złożone wyłącznie z kwiatów (ryc. 4). Jeżeli przyjrzymy się rycinom i wyobrazimy sobie jeszcze kolorystyczne uzupełnienie kompozycji, w której występują różne rodzaje zieleni i cały wachlarz ciepłych odcieni dojrzewających lub dojrzałych owoców, a w ryc. 4 zestawienie kolorów wielu odmian kwiatów, to musimy stwierdzić, że aczkolwiek zupełnie inne w stylu, niewiele ustępują sławnym japońskim ikebana i świadczą do dzisiaj o wrażliwości na piękno ówczesnych mieszkańców Rzymu, nawet w drobnych przejawach codziennego życia.

¹⁾ obiad

²⁾ śniadanie

³⁾ dost. „bez stołu”.

Pawet de Laval

Odkrycie w Turcji

„Złote wzgórze” koło Erzincan

W 1937 r. na wzgórzu Altintepe („złote wzgórze”), w pobliżu miasta Erzincan (wsch. Turcja) odległym ok. 250 mil na zachód od biblijnej góry Ararat, natrafiono nieoczekiwanie na grobowiec z bogatym wyposażeniem z okresu istnienia państwa Urartu (ok. XIII–VI w. p.n.e.). Analogiczny przypadek powtórzył się w 1956 r. i tym razem podjęto tam (od 1959 r.) systematyczne prace wykopaliskowe.

Kieruje nimi z ramienia Tureckiego Towarzystwa Historycznego oraz Departamentu Starożytności Muzeów — Taksin Ozguc¹⁾ z wydziału Archeologii blisko-wschodniej uniwersytetu w Ankarze. W wyniku dotychczasowych badań ustalono, że istniała w tym miejscu w VIII w. p.n.e. silna twierdza; jej centrum stanowił pałac — świątynia. Poza wałami zaś twierdzy położony był duży cmentarz. Grobowce miały kształt domu z trzema komnatami i wnękami dla przechowywania przedmiotów towarzyszących nieboszczykom. Grzebano w nich przedstawicieli najbogatszych warstw miejscowego społeczeństwa. Wejście do domku-grobowca zabezpieczone było kamiennymi płytkami, dach układano z wielkich bloków kamiennych, pokrywano warstwą okrągłaków i niepalonych cegieł — wszystko dla uchronienia przed rabunkiem lub zbeszczeszczaniem.

Zwłoki zmarłego przyodziane w bogate szaty umieszczano w kamiennej lub drewnianej trumnie. Przy kobietach składano wyroby ze złota, srebra, czy drogich kamieni, przy mężczyznach broń z brązu, bądź z żelaza (tylko w pojedynczych wypadkach natrafiono na wspólne grobowce mężczyzn i kobiet). Ponadto dodawano drewniane krzesła, stoły i sofy zdobione złotymi albo srebrnymi liśćmi i wsparte częstokroć na nogach kształtu lwich łap. W jednym grobowcu był nawet kompletny wóz bojowy wraz z uprzężą końską zdobioną brązowymi krążkami i płytkami o motywach geometrycznych względnie wizerunkami bóstw, ludzi i zwierząt. Na jednym z takich krążków (średnicy ok. 9 cm) przedstawiono wizerunek bóstwa odzianego w długą szatę i pędzącego na galopującym skrzydlatym koniu. Jest to,

¹⁾ Ancient Ararat, „Scientific American”, vol. 216, 1967, nr 3, s. 38–46.

jak dotąd jedyne tego rodzaju przedstawienie znane na terytorium starożytnego Urartu; kraźków ze skrzydlatymi końmi bez jeźdźców wydobytą znacznie więcej.

Położenie „złotego wzgórza“, zapewniające mu panowanie nad górkami szlakami wiodącymi z wschodniej części Małej Azji do jej centrum, było przyczyną starannego zaopatrzenia twierdzy na wypadek oblężenia lub innych działań wojennych. Dowodem tego są m. in. ruiny dwóch obszernych magazynów z dużą liczbą ogromnych dzbanów nawpół wkopanych w ziemię i przeznaczonych do przechowywania: pszenicy, jęczmienia, bobu, oliwy, wina i innej niezbędnej żywności.

Potężna budowla pałacu-świątyni, chroniona grubymi murami dobrze świadczącymi o umiejętnościach ówczesnych murarzy, podzielona była na dwie części. W jednej z nich mieściły się mieszkania oraz pomieszczenia typu gospodarczego. Drugą stanowiła przesłoniętą dachem sioną na środku podwórza o powierzchni ok. 90 stóp kw., otoczonego przesłoniętą dachem galerią. Wewnątrz niej ustawione były (niezachowane) tron, oraz posąg Haldi — głównego męskiego bóstwa czczonego w Urartu. Przechowywano tam również przedmioty składane bogu w ofierze. M. in. archeologowie odkopali resztki glinianych waz, brązowych tarcz, buław z żelaza lub brązu, groty strzał i włócznie. Włócznie zresztą uważana była za symbol boga Haldi. Wśród statuetek z kości słonowej wyróżnia się sylwetka siedzącego lwa z głową zwróconą w bok i z otwartą paszczą, wykonana z niezwykłym mistrzostwem, pomiędzy płaskorzeźbami — jeleni o głowie zwróconej ku galeziom rozłożystego drzewa, potraktowany z dużym realizmem. Do mniej udanych należą płaskorzeźby stworów o ludzkim ciele z głowami i skrzydłami smoków, wykazujące pewne cechy podobieństwa ze współczesną temu okresowi sztuką asyryjską.

Apogeum siły i znaczenia państwa Urartu przypadło na lata rządów władcy Sarduri II (764 — 735 p.n.e.). Okresem ponownej świetności była połowa VII w. p.n.e. i wtedy to właśnie część pałacu na „złotym wzgórzu“ została przebudowana na wielką reprezentacyjną salę, 18 kolumn ustawionych w 3 rzędach podtrzymywało płaski dach, ściany zaś pokryte były malowidłami. Blisko 50 niewypalonych cegieł z tych ścian dało się ułożyć w fragmentaryczny obraz którego szczegóły uwypuklane są na czarnym konturze barwami: czerwoną, błękitną, jasno-brązową albo (rzadziej) — zieloną. Były to wzory geometryczne, roślinne i sylwetki lwów i jeleni — nie stylizowane, lecz potraktowane nader naturalistycznie.

Analiza budowli sali oraz jej wystroju skłoniła autora omawianego artykułu do wyrażenia mniemania, że można tu widzieć prawzór tzw. apadara — wielkiej sali audiencyjnej charakterystycznej dla pałaców królewskich w Persji (nr w Persepolis i Pasargade) okresu dynastii Achemenidów (ok. 550—330 p.n.e.).

Obfitość materiału znalezionego na wzgórzu Altintepe świadczy — wg opinii Ozguca — iż twierdza ta nie uległa zniszczeniu w wyniku działań wojennych, lecz raczej została opuszczona przez stacjonujący tam garnizon, który też prawdopodobnie zabrał ze sobą posąg i tron kres jego istnieniu. Ewentualność przesunięcia daty wymarszu garnizonu o wiek wcześniej — na lata klęsk Rusy I w wojnie z Asyrią — wydaje się mniej prawdopodobna.

Alicja Morgielewicz

Pella - starożytne miasto w Jordanii

W kwietniu 1967 r. ekspedycja archeologiczna pod kierownictwem dr Roberta Smitha z Amerykańskiego Instytutu Naukowego w Ohio przeprowadziła badania w pobliżu miejscowości Tabaqat-Fahl (Jordania).

W miejscu tym domyślano się istnienia miasta Pella. Po raz pierwszy wzmianka w źródłach o nim pojawiła się w egipskim tekście z IX w. p.n.e. Miasto nazywało się wówczas Pihii i było już w pełnym rozkwicie, musiało więc być założone już co najmniej w 3 tysiącleciu p.n.e. Po okresie pewnego upadku miasto przeżywa rozkwit w okresie hellenistycznym. Być może zostało nazwane Pella przez żołnierzy Aleksandra Wielkiego na cześć miejsca o tej samej nazwie, gdzie urodził się ich wódz. Podstawą rozwoju miasta był handel, leżało bowiem w pobliżu zbiegu szlaków handlowych z Egiptu, Palestyny, Syrii i Arabii.

Pella najbardziej znana jest w historii jako miejsce ucieczki pierwszych chrześcijan przed prześladowaniami armii rzymskiej, która wkroczyła do Palestyny dla stłumienia buntu w Jeruzolimie w latach 66—70 n.e. Miasto położone na wschodniej pochyłości doliny Jordanu stanowiło idealne miejsce schronienia, tym bardziej, że było znane z tolerancji religijnej.

W 635 r. Arabowie napotkali armię Bizancjum na polach na zachód od Pelli i stoczyli dużą bitwę, znaną w historii jako bitwa pod Fahl-Fahl. Od tego czasu rozpoczyna się upadek Pelli.

Nieco materiałów archeologicznych dotyczących wczesnego okresu chrześcijaństwa dały odkrycia wykopaliskowe. Cała osada ma długość 425,6 m i szerokość 228 m. Leży na wzniesieniu dochodzącym do 30,4 m wysokości. Należy do najwyższych położonych na Bliskim Wschodzie. Wodę czerpano z obfitych źródeł płynących na południowym stoku wzniesienia.

Prace wykopaliskowe prowadzono na terenie kościoła bizantyjskiego położonego w zachodniej części miasta i na miejscu cmentarza położonego na zewnątrz miasta, po jego wschodniej stronie.

Badania archeologiczne na terenie kościoła wykazały, że wzniesiono go w VI w. n.e. Jego potężne ściany budowane były z kamieni pochodzących z innych wcześniejszych budowli w Pelli. Pierwsza faza istnienia kościoła kończy się prawdopodobnie wtedy, gdy Persowie wkroczyli do Transjordanii w VII w. n.e. Został wtedy zdobyty i ograbiony. Podczas ostatniego okresu jego użytkowania, plan kościoła zmniejszono, został przez ściankę działową wzdłuż południowej osi centralnej nawy.

Dalsze materiały archeologiczne do okresu wczesnego chrześcijaństwa dały prace wykopaliskowe na cmentarzu. Odkryto tam m. in. trzy ciekawe grobowce. Wszystkie wykute były w skałę, ale każdy z nich miał inną formę.

Jeden grobowiec był bardzo nieregularny. Stwierdzono, że wewnątrz był otynkowany. Grube kawałki drewna pozostałe w tynku zakreślały granice grobu. Inny grobowiec był wykuty

symetrycznie. Składał się z małego pomieszczenia, w którym znajdowały się 2 groby wykute w podłodze i przykryte masywnymi kamiennymi płytami. Znalezione tam lampy, naczynia szklane i fragmenty żelaznych ostrzy. Szczególnie ciekawy był amulet kościany w kształcie popiersia kobiety. Znalezione też grobowiec bogaty i o skomplikowanej budowie. W pierwotnej formie składał się z jednego pomieszczenia grobowego, z wykutym w skale wejściem, nad którym umieszczony był masywny kamień. Znalezione go w pobliżu grobowca. Odkryto na nim inskrypcję napisaną w surowym VI-wiecznym stylu, rozpoczynającą się od słów: „Grobowiec należy do Joanny...“ Krzyż znajdujący się w górnej części, z lewej strony inskrypcji wyjaśnia, że Joanna była chrześcijanką. Dalsza część inskrypcji była zniszczona co uniemożliwia jej odczytanie. Jedynie w ostatniej linijce tekstu odczytano datę — 584 rok.

Najważniejszym znaleziskiem z tego grobu jest figurka kobiety wykonana z gipsu. Dalsze badania wykazały, że grobowiec ten był użyty wtórnie w XIII lub XIV w. n.e. W tych pochówkach znajdowała się unikalna kolekcja waz i innych wyrobów ceramicznych.

Na tym samym cmentarzu znaleziono również wiele grobów z dużo wcześniejszego okresu, bo pochodzących z późnego okresu epoki brązu.

(Opracowano na podstawie: „The Illustrated London News“ z dnia 16 marca 1968 r.)

Włodzimierz Zasiadczuk

50 lat archeologii na Ukrainie

Do Rewolucji Październikowej Ukraina nie miała swej państwowości, nie miała też żadnego zakładu naukowego, zajmującego się badaniami archeologicznymi. Nic dziwnego, że była raczej terenem penetracji niż systematycznych prac wykopaliskowych. Prowadzono je dorywczo, najczęściej były to prywatne ekspedycje mające bardziej na celu odkrywanie skarbów niż badanie pradziejów Ukrainy.

W 1919 r. jeszcze w czasie wojny domowej i interwencji, utworzono Komisję Atlasu Archeologicznego, jako część powstałej wówczas Ukraińskiej Akademii Nauk. W 1921 roku przeobraziła się ona po prostu w Komisję Archeologiczną, a w 1923 r. we Wszzechzwiązkowy Komitet Archeologiczny (WUAK). Był on głównym organem Komisariatu Ludowego Oświecenia Publicznego USSR i zajmował się ochroną zabytków archeologicznych i historycznych. Działalność komitetu, przejawiająca się prowadzeniem wielu prac archeologicznych i szkoleniem kadr, miała podstawowe znaczenie dla archeologii ukraińskiej. Wystarczy wymienić tylko wielkie ekspedycje w rejonie budowy Dnieprowskiej Elektrowni, w Marizolu, w okolicach południowego Bohu. Komitet kierował też badaniami nad kulturą trypolską na Ukrainie. Z badań tych opublikowane zostały dwa roczniki „Krótkich informacji WUAK“ (Korotki wzmowienia), a w 1926 r. ukazała się zbiorowa praca pt. „Kultura trypolska na Ukrainie“ (Tripilska kultura na Ukraini) i w 1931 r. „Zapiski WUAK“. Należy też wspomnieć o działalności Gabinetu Antropologicznego im. F. W. Wowki, który utworzono w 1921 r. przeprowadzał badania nad paleolitem Ukrainy na stanowiskach Mizynski, Puszkarewski I, Studenicki i Zurawskie nad paleolitem Ukrainy na stanowiskach Mizyn, Puszkary I, Studenicki i Zurawka. Rialnej Akademii Ukraińskiej, który z kolei przekształcił się w 1938 r. w Instytut Archeologii istniejący do dzisiaj. Tuż po wojnie dyrektorem Instytutu był słynny znawca paleolitu, członek Akademii Nauk ZSRR P. P. Jefimienko. Filiami Instytutu są rezerwat archeologiczny w Olbii, Oddział w Symferopolu i stacja w Bachczysaraju. Ścisła współpraca wiąże Instytut z Oddziałem Antropologii Instytutu Nauk Socjalnych i katedra archeologii Uniwersytetu Lwowskiego. Instytucje te prowadzą intensywne badania na terenach Ukrainy Zachodniej. Wspomniany Oddział ogłasza wyniki swoich prac w „Materiałach i badaniach archeologii Przykarpacia i Wołynia“ (Materiały i dosliżennia z archeologii Prykarpacia i Wołyni).

Prace Instytutu są bardzo różnorodne, obejmują swoim zakresem wszystkie okresy pradziejów, a zagadnieniem szczególnie intensywnie badanym jest etnogeneza Słowian, problematyka Rusi Kijowskiej, Scytowie itp. Największym osiągnięciem jest praca „Szkic historii starożytnej Ukrainy“ (Narysy starodawno istorii USSR) wydana w 1957 r. Wyniki prac wykopaliskowych i materiały teoretyczne można natomiast znaleźć w „Archeologii“ (Archeologia), 15 tomów. „Krótkich informacjach Instytutu Archeologicznego“ (Kratkije soobszczennia I A).

Najmłodszą instytucją działającą na terenie Ukrainy jest Odeskie Towarzystwo Archeologiczne, utworzone w 1959 r.

Na koniec należy wspomnieć, że szczegółowe dane z historii badań archeologicznych i ich organizacji na Ukrainie można znaleźć w wyczerpującej pracy I. H. Szowkoplasy, pracownika Instytutu pt. „Archeologiczne badania na Ukrainie, 1917—1957“ (Archeologiczni dosliżennia na Ukraini, 1957, wyd. Akademii Nauk USSR).

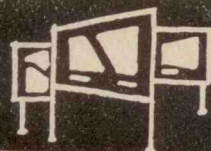
Najdalej na Wschód...

W miejscowości Kryliw (dawn. Krytów, rej. Dubno, obw. Równe) odkryto jedno z najdalej położonych na wschód stanowisk kultury (wschodnio)-pomorskiej, na którym przebadano szczątki mieszkalnej półziemianki datowanej na przełom okresu halszackiego i lateńskiego. Odkrycie to stanowi pierwsze znalezisko śladów domostwa kultury pomorskiej na terenie Zachodniej Ukrainy.

L. I. Kruszelnicka, Poselennie pomorskoj kultury u rowenskoj oblasti. „Archeolohija“, T. XXI: 1968, s. 194—198.

J.G.

MUZEJA i WYSTAWY



45-lecie Państwowego Muzeum Archeologicznego



W 1968 roku minęło 45 lat od momentu rozpoczęcia działalności centralnej placówki muzealnictwa archeologicznego — PMA. Ten charakterystyczny skrót kojarzy się nam już od wielu lat z nowymi, interesującymi inicjatywami, z wystawami z rozmachem przygotowywanymi, różnorodną akcją oświatową i oczywiście Pogotowiem Archeologicznym. Działalność PMA w okresie powojennym kierowana głównie przez dyrektora, prof. dra Zdzisława Rajewskiego jest na ogół dobrze znana naszym Czytelnikom. Chcąc więc zaakcentować ważny jubileusz Muzeum, w I zeszytzie 1969 r. przedstawimy szkic dra Jerzego Głosika poświęcony działalności przedwojennej PMA i okresowi okupacji.

Na razie jednak, zamieszczając tak dobrze znaną sylwetkę Arsenalu, siedziby PMA, redakcja składa pracownikom Muzeum serdeczne gratulacje i życzenia rewelacyjnych odkryć archeologicznych.

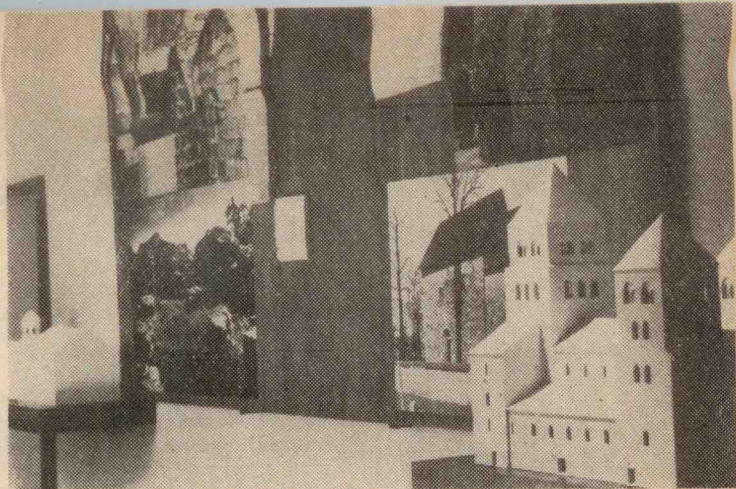
Marek Konopka

O wystawie z ukosa

Elektryka i konserwatyzm

Z prawej — muskularni projcowie bombardują niedźwiedzia głazami. Z lewej — abstrakcyjne malowidła malowane w wolnych przez nich chwilach. Dalej masywne gabloty. Na wysuniętej krawędzi każdej z nich zielone guziki. Naciskamy jeden. Rozświetla się twarz Eskimosa. Naciskamy następny — czerwony reflektor oświetla skarb siekierok. Powoli przyzwyczajamy się. Teraz pracowicie naciskamy wszystkie guziki i zawsze wewnątrz gabloty błyska lampka, rozświetli się napis, czasem pięknie zdobione naczynie zacznie się majestatycznie kręcić. Wiele napisów odczytujemy z wyraźnym wysiłkiem, często start naczynia następuje po kilku minutach, gdy oglądamy inną gablotę, 10 m dalej. Zwiedzamy więc wolniej, tłem w gablotach na ogół są piękne zdjęcia, na nich nasysowane grubą białą kreską zarysy domostw, ludzie przy pracy. To sugeruje jak mogły wyglądać osady ludzkie z różnych epok. Pomaga wyobraźni widza. Zabytków jest dużo, w miarę zwiedzania coraz więcej, przysilniają często misterne reprodukcje, gabloty są ciemne wszystko więc tonie w mroku, trudno wprost zdecydować się na co patrzeć. W końcu nieco zrezygnowani poddajemy się elektrycz-

Wczesne średniowiecze
— fragmenty plansz wy-
stawy w Poznaniu.



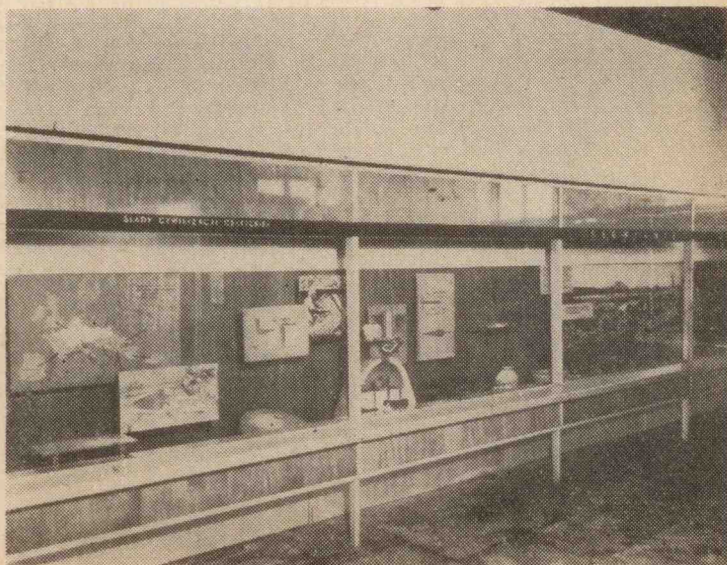
nemu przewodnikowi. Czeką nas jednak jeszcze wrażenie nieoczekiwane. W głębokiej wnęce ogromny stos bierwion, na nim spoczywa gipsowa Prastłowianka pokryta białym gieźlem. Wrażliwsi nieco się coją. Tak to wyglądało na chwilę przed obrzędem ciałopalenia.

W tych kilku słowach próbuję przekazać choćby w niewielkim stopniu przedziwny nastrój i oryginalność wystawy, otwartej 8 czerwca 1968 r. w Pałacu Górków, od niedawna siedzibie Muzeum Archeologicznego w Poznaniu. Na zdjęciach gabloty niczym się nie wyróżniają, na wystawie wszystko się zapala, kręci i trzeba powiedzieć, że takiej jeszcze u nas nie było. Autorzy, jak się zdaje, stwierdzili, że żyjemy przecież w XX wieku, czas więc najwyższy, aby ruch i światło wvkorzystać w upowszechnianiu archeologii.

Oceńmy tę intencję i ogromny wysiłek organizacyjno-techniczny, nieodzowny przy montowaniu takiej ekspozycji. A efekty? Wystawa budzi tzw. uczucia mieszane. Niewątpliwie w pewnym sensie angażuje, zmusza do aktywności w odbiorze, różnorodność elementów sprawia, że czujemy się nieco jak w „disneylandzie”, wychodzimy oszołomieni. Jest to więc na pewno wystawa oryginalna.

Równocześnie jednak budzi sprzeciw. Za śmiałą inicjatywę zapłacono wysoką cenę. Są to koszty braku doświadczenia. Należy tu wyraźnie oddzielić drażniące braki techniczne. Napisy są nieostre, żarówki nie zapalają się, mechanizmy działają z opóźnieniem. Przypomina się słynny dowcip o mózgu elektronowym i liczydło, które było nieodzowne, gdyż najczęściej nie było prądu. Jakość sprzętu dostępnego w Polsce nie jest obliczona na takie eksperymenty i wystawa niesprawną technicznie, może tylko wywoływać nieprzewidziane efekty humorystyczne. Jednakże braki tego typu nie powinny wpływać na ocenę meritum sprawy tzn. koncepcji scenariusza, oprawy plastycznej i zgrania tych elementów z rozwiązaniami, jakie przynosi nowoczesna technika. Najpierw element podstawowy — gabloty. Są ciężkie, masywne, niesłychanie solidne, tworzą nieco monotony, jednolity ciąg. Są przy tym za wąskie, co komplikuje konserwację sprzętu i ogranicza znacznie możliwość zagospodarowania ich wewnątrz.

Fragment gablot.



muzeal-
wielu
nymi,
PMA
skiego
ileusz
zialal-

A, re-
dkryć

kosza

m

wej —
sywne
Roz-
skarb
guziki
dobio-
żnym
inną
piękne
pracy.
obraźni
do mi-
wprost
strycz-

W rezultacie ich budowa, a więc również ich braki, determinuje treści i układ wystawy, każdy dział bowiem otrzymuje własne gabloty. Nieważne, że jedne problemy trzeba wyeksponować, inne zawęzić, nieważne, że niekiedy można oddziaływać monumentalnością zabytku czy zdjęcia, kiedy indziej wydobyć ukryte cechy drobnego przedmiotu. Ten ciąg gablot bardzo formalizuje ekspozycję. Gorzej, że ich konstrukcja rokuje eksploatację co najmniej 50-letnią. W rezultacie duża ilość doskonałych rekonstrukcji, starannie przygotowanych mapek i świetnych zabytków wzajemnie sobie przeszkadza i nie bardzo wiadomo na co patrzeć. Napisy w takiej przestrzeni muszą być małe i nieczytelne. Miary dopełnia sprzeczność między zamiarem ukazania światłem niektórych zabytków a nagromadzeniem wiele rzeczy do oglądania... w mroku.

Jeżeli koncepcja takich gablot wywodzi się, jak się zdaje, z ciągu tak charakterystycznego dla ekspozycji XIX-wiecznych, to również konserwatywny wydaje się być „obiektywizm” scenariusza. Plecionkarstwo, kaletnictwo, religia, budownictwo i problemy etniczne potraktowane zostało na równi. Przeczy to zasadzie stopniowania informacji i narzucania wyboru spraw najistotniejszych. Przypomina to gazetę, w której wszystkie problemy potraktowane zostały na równi, przy użyciu jednej czcionki. Nie widzę np. powodu, dlaczego wystawa nie mogłaby zaczynać się informacją o tendencyjnym niszczeniu zbiorów muzeum pod kierunkiem niemieckiego archeologa. Odrodzenie tych zbiorów i odbudowania na cele muzealne tak wspaniałego gmachu byłoby jednoznacznym w swojej wymowie faktem, ilustrującym osiągnięcia Polski Ludowej w ciągu 25 lat.

Na wystawie poznańskiej technika nie jest więc elementem służącym do ukazania problemów, które tradycyjnymi sposobami nie udałoby się przedstawić ciekawie i efektownie, jakkolwiek sam fakt jej zastosowania będzie atrakcją przyciągającą widzów. Wydaje się jednak, że pożytek z techniki mógłby być głębszy. W naszym muzealnictwie dotychczas bywało akurat odwrotnie — nowoczesność koncepcji nie szła w parze z możliwościami technicznymi. Należy jednak mieć nadzieję, że nadejdzie moment, gdy oba te czynniki będą z jednego czasu. Będzie to wystawa doskonała.

Muzeum Archeologiczne w Poznaniu. Wystawa stała. Scenariusz: zespół pracowników muzeum; oprawa plastyczna: Józef Skoracki; komisarze wystawy: Stanisław Jasnosz i Tadeusz Malinowski.

Olga Lipińska

Wystawa „Zdjęcia lotnicze w badaniach terenowych” w Państwowym Muzeum Archeologicznym w Warszawie

W dniu 12 kwietnia br. otwarto w Państwowym Muzeum Archeologicznym w Warszawie ekspozycję pt. „Zdjęcia lotnicze w badaniach terenowych”.

Na wystawie zaprezentowano zdjęcia lotnicze wykonane przy użyciu rozmaitych technik fotograficznych, oraz barwne przeźrocza obiektów archeologicznych z różnych krajów Europy a także Afryki i Azji. Najwięcej zdjęć obiektów archeologicznych dotyczących różnych epok pochodzi z terenu Francji, która dzięki osiągnięciom i inicjatywie prof. Raymonda Chevalliera znalazła się w czołówce państw wykorzystujących fotografię lotniczą dla celów dokumentacji archeologicznej.

Prof. dr Chevallierowi przypada też szczególna zasługa w zorganizowaniu wystawy, która zwiedziła już wiele krajów Europy zanim dotarła do Polski.

Bardzo interesujący materiał fotograficzny dotyczący nowych metod i urządzeń geofizycznych, służących do wykrywania i fotografowania obiektów archeologicznych zlokalizowanych za pomocą „zdjęć z lotu ptaka”, wyeksponowano na wystawie dzięki materiałom udostępnionym przez Fundację Lericci Politechniki w Mediolanie oraz przez Laboratorium Archeologiczne Uniwersytetu w Oxfordzie.

Nie zabrakło również zdjęć lotniczych z terenów Polski. Można było obejrzeć m.in. zdjęcia wykopalisk z Biskupina, wykonane w latach 1935—38 z inicjatywy Zdzisława Rajewskiego i Wojciecha Kočki, przy użyciu balonu, oraz lotnicze zdjęcia piecowisk z terenu starożytnego świętokrzyskiego okręgu hutnictwa, powstałe w ostatnich latach z inicjatywy krakowskiego ośrodka naukowego. Dokumentacja lotnicza została także wykorzystana w akcji inwentaryzacji grodzisk na Mazowszu, podjętej z inicjatywy PMA.

Danuta Jaskanis

Jak upowszechniać?

Zagadnieniom metodyki pracy upowszechnieniowej poświęcone zostało ogólnopolskie sympozjum muzealne, zorganizowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki — Zarząd Muzeów i Ochrony Zabytków, Wydział Kultury PRN m. Łodzi i Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne w Łodzi, w dniach 9—11 czerwca 1968 r. W obradach wzięli udział pracownicy muzeów i działów archeologicznych, działów oświatowych innych muzeów a równocześnie wytrawni pedagodzy z innych środowisk naukowych, a więc ci ludzie, których wiedza może być najlepiej spożytkowana w szczególności w środowisku szkolnym. Młodzież wszak stanowi podstawową grupę odwiedzającą muzea.

Otwierając obrady dyrektor ZMiOZ, mgr Mieczysław Ptasnik ocenił pozytywnie dotychczasowe wyniki pracy upowszechnieniowej w dziedzinie archeologii i wysunął szereg sugestii, które pozwoliłyby w przyszłości dotrzeć do wszystkich środowisk. Program sympozjum przygotowany był starannie. Poszczególne wystąpienia zgrupowano w trzech zasadniczych tematach wzajemnie uzupełniających się, a mianowicie: sposoby eksponowania zabytków archeologicznych, zagadnienie odbioru oświatowych akcji muzealnych, formy pracy oświatowej w dziedzinie archeologii. Tak więc organizatorzy świadomie pragnęli odejść od schematu konferencji ogólnej, wyraźnie ograniczyli zakres rozważań, a zarazem umożliwili dokładniejsze niż zazwyczaj rozpatrzenie wielu interesujących zagadnień. Wprowadzeniem do obrad był referat prof. dr Zdzisława Rajewskiego. Samo sprezytowanie jego tematu „Archeologia w służbie społeczeństwa” można uznać za hasło, pod auspicjami którego odbywało się sympozjum.

Jedną z podstawowych form dotarcia do masowego odbiorcy są wystawy. Ekspozycja archeologiczna jest jednak także jedną z najtrudniejszych form. Nie toleruje się już dzisiaj pokazu wybranych zabytków według kryterium ich atrakcyjnego wyglądu. Przy pomocy zabytków, tych „pięknych”, i tych mniej efektownych takich jak np. narzędzia pracy, posiadających natomiast duże wartości poznawcze, przedstawia się zagadnienia społeczne, gospodarcze, kulturowe i polityczne dawnych społeczeństw. Chodzi więc o to, aby umiejętnie połączyć zabytek z opisem naukowym i oprawą plastyczną, tak, aby wywołać emocjonalne doznania u odbiorcy. Problematykę tę poruszyły aż cztery referaty. Doc. dr Wanda Sarnowska, dyr. Muzeum Archeologicznego we Wrocławiu omówiła sytuację i działalność polskich muzeów na tle wyników muzeów zagranicznych. Analizując etapy rozwoju form ekspozycyjnych stwierdziła, że polskie wystawy archeologiczne wyróżniają się swą dojrzałością, właściwym doborem materiału oraz dbałością o formę plastyczną. W podobny sposób ocenił nasze wystawiennictwo prof. dr Włodzimierz Antoniewicz, wskazując na charakterystyczne przemiany w sposobach realizacji ekspozycji. Mówca z dużym naciskiem podkreślił rolę muzeów jako instytucji kształcenia i poddał myśl powołania pisma mu-

zealnego, zajmującego się wyłącznie muzealnictwem polskim i jego problemem. Mgr Włodzimierz Błaszczuk poświęcił swoje wystąpienie znaczeniu wystaw monograficznych in situ. Na przykładzie rezerwatu archeologicznego w Czestochowie-Rakowie omówił rolę ekspresyjnego działania tego typu wystaw, przedstawiających zabytki w ich autentycznym otoczeniu, w momencie ich odstonięcia przez archeologów. Zwrócił też uwagę na konieczność stosowania nowoczesnych rozwiązań technicznych (radiofizyczna, oświetlenie) i plastycznych. Jakkolwiek ten typ rezerwatu wciąż nie jest jeszcze w Polsce powszechny, to obiekt w Rakowie — choć o charakterze eksperymentalnym — znalazł żywy oddźwięk i zainteresował przemysłowe środowisko miasta.

Problem wychowania i nauczania przez prezentację zabytku przedstawił niezwykle interesująco doc. dr Aleksander Kamiński. Uznał on, że tylko takie ujęcie wystawy, które poruszy emocjonalnie odbiorców może liczyć na masowego widza. Droga ta prowadzić będzie do zrodzenia stałej potrzeby informacji, a więc stałej więzi z odbiorcą. Cenne było wystąpienie mgr Ziemowita Mikolajtisa z Instytutu Pedagogiki w Warszawie dotyczące sposobów działania pokazu muzealnego w systemie dydaktyczno-wychowawczym. Mówca poruszył kwestie korelacji metod nauczania i uczenia się, podkreślając rolę muzeum jako placówki nauczającej drogą poglądową. Badania nad percepcją widza wskazują, że wystawy przeznaczone są dla wszystkich kategorii odbiorców. Należy tylko czuwać nad zachowaniem linii stykających z odbiorcą, wydobywać stronę emocjonalną każdej ekspozycji.

Zarówno referaty, jak i komunikaty stały się kanwą dyskusji, której ożywiony charakter był miarą potrzeby takiego sympozjum. Dyskusja wykazała, że często jeszcze wiedza fachowa nie idzie w parze z umiejętnością właściwego jej przekazu. Pracownicy muzealni nie są bowiem w wielu wypadkach właściwie przygotowani do prowadzenia działalności popularyzatorskiej. Konieczne jest więc rozwijanie współpracy z kuratoriami, by program szkolny w pełnijszym niż dotychczas stopniu wykorzystywał wystawy muzealne. Propozycje dyskutantów sugerowały również większe usamodzielnienie się gabinetów szkolnych, prowadzonych przez nauczycieli. Uczestnicy uchwalili dwa wnioski, których realizację uznali za niezwykle pilną: powołanie dwuletniego studium dla pracowników muzeów ze specjalnością pedagogiczno-oświatową, dla nauczycieli zaś z muzealnictwem i powołanie organu publikującego materiały o różnych formach pracy oświatowej.

Sympozjum łódzkie było bardzo konkretne. Wystąpienia i polemiki ilustrowano autentycznymi przykładami, poruszano rzeczywiste problemy pracy muzealnej. Okazało się, że w przemyślanym programie znajduje się czas na dyskusje i analizy robocze. Po opublikowaniu materiałów z sympozjum będą doskonałą podstawą ulepszenia pracy oświatowej w archeologii.

Upowszechnienie przy wykopie

W 1967 r. prace wykopaliskowe na cmentarzystku w Świbiu prowadzone przez Dział Archeologiczny Muzeum w Gliwicach, trwały 3 i pół miesiąca. Umożliwiło to całemu zespołowi archeologicznemu prowadzenie szerokiej akcji popularyzacyjnej w Świbiu i poza tą miejscowością.

W Świbiu wygłosiliśmy cykl pogadarek na temat archeologii dla dzieci i młodzieży z Domu Dziecka nr 5 w Bytomiu, które spędzały wakacje na kolonii, oraz dla uczniów miejscowej Szkoły Podstawowej. Młodzież zwiedziła teren wykopalisk i zapoznała się z zabytkami odkrytymi w czasie prac.

Dowodem zainteresowania było bezinteresowne wykonywanie pracy fizycznej przez grupy młodzieży szkolnej.

Wzrosło ono jeszcze po ukazaniu się w prasie gliwickiej artykułu pt. „Tajemnice piaszczystej wydmy”.

Władze gromadzkie Świbia i Wielowśi zwróciły się do nas z propozycją zorganizowania wystawy, obrazującej wyniki naszej pracy. Wystawa była eksponowana w dniu 10.IX.1967 w klubie „Ruch” w Wielowśi, z okazji Święta Plonów. Na tle 12 plansz, obrazujących pracę archeologa w terenie, pokazaliśmy najciekawsze przedmioty ceramiczne i metalowe, pochodzące z badań w 1967 r. Ponadto H. Wojciechowska wygłosiła 2 pogadanki, związane tematycznie z wystawą.

Naszą akcją terenową zamknęła sesja popularno-naukowa, zorganizowana wspólnie z Uniwersytetem Robotniczym, ZMS i Zarządem Powiatowym TRZZ w Gliwicach, na temat: „Wykopaliska archeologiczne dokumentują słowiańskość Ziemi Zachodnich”. Uczestnicy sesji zwiedzili zamek w Toszku, teren wykopalisk w Świbiu, a następnie udali się do miejscowej szkoły, gdzie wysłuchali prelekcji mgr Anny Węgrzykowej pt.: „Wykopaliska archeologiczne dokumentują słowiańskość Ziemi Zachodnich”. Uczestnicy sesji obejrzeli również wystawę pt. „Archeolog w terenie”.

Można stwierdzić, iż pracą terenową archeologów gliwickich przyczyniła się w dużej mierze do wzrostu zainteresowania problematyką archeologiczną i uczuliła społeczeństwo na wagę ochrony zabytków wykopaliskowych.

Archeologia na wystawie „Tematika 68”

Od 27 lipca do 11 sierpnia br. odbyła się w Poznaniu międzynarodowa wystawa filatelistyczna pt. „Tematika 68” poświęcona wyłącznie zbiorom tematycznym. Ponad 550 zbiorów z 31 krajów wszystkich części świata złożyło się na największą imprezę tego typu. Wśród nich nie znalazł się jednak zbiór poświęcony wyłącznie archeologii lub kulturze antycznej. Wyjątek stanowiły dwie kolekcje ilustrujące międzynarodową kampanię zorganizowaną przez UNESCO dla ratowania zabytków Nubii.

Motywy archeologiczne występowały natomiast bardzo często w tematach poświęconych sztuce, zwłaszcza malarstwu, historii kultury a przede wszystkim historii starożytnych olimpiad. Oto kilka tytułów zbiorów zawierających sporo, neraz bardzo pięknych i interpretacyjnie poprawnych motywów archeologicznych: „Sztuka na znaczkach” (sztuka paleolityczna), „Skarby kultury światowej”, „Arcydzieła malarstwa w zwierciadle filatelistyki”, „Historia starożytnych i nowożytnych Olimpiad”, „Olimpiady starożytne” itp.

Filatelistyka ma szerokie rzesze entuzjastów i warto byłoby na licznych wystawach, urządzanych z okazji 75-lecia polskiego ruchu filatelistycznego propagować również zbiory o tematyce związanej z osiągnięciami archeologii.

Stanisław Jasnosz

Lidia Gabalówna

Jubileusz prof. dr Konrada Jażdżewskiego

Prędko przeszło te drugie 20 lat — piszę te drugie, bo kiedy zaczynałam studiować archeologię — tuż przedtem — minęło pierwsze 20 lat działalności naszego Szefa i wtedy wydawało mi się, że jest to okres szelenie długi.

W dniu 24 listopada święciliśmy uroczystość czterdziestolecia pracy naukowej i sześćdziesięciolecia urodzin Konrada Jażdżewskiego — aktualnie profesora zwyczajnego Uniwersytetu Łódzkiego oraz Dyrektora Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Zjechali się uczniowie, rozsiani już po Polsce i różnych instytucjach, przyjaciele, znajomi. Łódzkie Towarzystwo Naukowe przy udziale Wydziału Kultury Prezydium Rady Narodowej m. Łodzi urządziło sesję naukową. Rozpoczął ją prezes ŁTN — prof. dr Jan Dylak, a przewodniczył jej prof. dr Andrzej Nadolski (uczeń) — JM rektor U. Ł. Referaty przygotowali uczniowie: doc. dr Waldemar Chmielewski, Badania plejstocenu w Polsce, dr Lidia Gabalówna, Z nowszej problematyki neolitu kujawskiego, prof. dr Aleksander Gardawski, Badania starszej epoki brązu w Polsce, doc. dr Andrzej Abramowicz, Problem tworów protopaństwowych na ziemiach polskich, doc. dr Janina Kamińska, Ziemia Polski Środkowej w okresie formowania się państwowości polskiej, dr Andrzej Zbierski, Dwadzieścia lat badań początków Gdańska.

Pierwsze przemówienie wygłosił Mistrz Mistrza — prof. dr Józef Kostrzewski. W podsumowaniu sesji prof. dr A. Nadolski żartobliwie nawiązał do wypowiedzi prof. dr Kazimierza Żurowskiego, wskazując „na gnieźnieńskie początki nie tylko państwa polskiego, lecz także Jubilat, który właśnie w Gnieźnie jako siedemnastoletni uczeń gimnazjalny został mianowany „mężem zaufania” ówczesnego Konserwatora Zabytków Archeologicznych na woj. poznańskie”.

Po sesji wszyscy jej uczestnicy zgromadzili się na lampce wina. Były przemówienia, toasty i kwiaty. W darze od uczniów Jubilat otrzymał księgę pamiątkową pt. „Na granicach archeologii”. Jej dedykacja brzmi: „Profesorowi Konradowi Jażdżewskiemu, twórcy łódzkiego ośrodka archeologicznego — uczniowie”.

W dniu 28.XI. z inicjatywy Wydziału Kultury Prezydium Rady Narodowej m. Łodzi w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki odbyło się spotkanie Jubilata z publicznością łódzką. W słowie wstępnym kierownik Wydziału Kultury mgr Ryszard Stefańczyk scharakteryzował osiągnięcia prof. Jażdżewskiego, który z kolei wystąpił z prelekcją „Minione 40-lecie we wspomnieniach archeologa”.

W części artystycznej w wykonaniu artystów scen łódzkich usłyszeliśmy kilka pieśni oraz recytacji.

W sumie Profesor przyjął wiele życzeń „mówionych” i „pisanych”.

A teraz czekamv następnego dwudziestolecia — tego trzeciego!



Gratulacje i kwiaty dla Profesora-Jubilata

entarzy-
rcheolo-
pół mie-
rcheolo-
opulary-
cja.

na te-
Domu
wakacje
Szkolny
wykopa-
w cza-

resowne
py mło-

w prasie
uczestyej

wróciły
wystawy,
wa była
„Ruch”
tyle 12
terenie,
ramiczne
7 r. Po-
gadanki,

popular-
niwersy-
tutowym
ńska ar-
Ziem
zamek
następ-
wysiu-
„Wy-
słowiań-
sji obej-
terenie”.
archeolo-
mierze
archeol-
ochro-

99

filate-
50 zbio-
go typu.
kulturze
zorga-

ęconych
ożnych
i inter-
nka pa-
filateli-
fip.
stawach,
z zbiory

SNOSZ

NOWOŚCI WYDAWNICZE



Aleksander Krawczuk, **SPRAWA ALKIBIADESA**. Warszawa 1968 r. Czytelnik, s. 296, nakł. 10.000.

W ciągu krótkiego stosunkowo okresu czasu, pomiędzy rokiem 1962 a 1968, szeroko rozgałęziona rodzina książek historycznych wzbogaciła się u nas o siedem pozycji, poświęconym różnym rozdziałom dzie-



Aleksander Krawczuk

jów antyku. Najwłaściwszym określeniem kategorii tych książek będzie chyba termin monografia popularna. Monografia — większość z nich bowiem zawiera dzieje wybranych osób: Cezara, Augusta, Nerona, Peryklesa czy Alkibiadesa; popularna — ponieważ służyć ma szerokim rzeszom czytelników, nie tylko naukowców.

Popularyzacja jest sztuką trudną, szczególnie chyba w dziedzinie monografii historycznej. Pomiedzy Scyllą suchej i nudnej informacji a Charybdą taniej „wie ro-

mancée” wiedzie droga popularyzatora historycznej postaci. Jeśli się uda unieść tych dwóch skrajności, pozostaje jeszcze cały szereg innych niebezpieczeństw — materiał zbyt obfity, gdzie tytułowa postać ginie wśród zalewu faktów i realiów epoki, lub materiał zbyt szczupły, gdzie samotna postać zaczyna obracać się w próżni lub pływać w mętnych wodach supozycji czy zupełnej fantazji.

Dość jednak wyliczania niebezpieczeństw, których monografie Aleksandra Krawczuka (o nim tu bowiem będzie mowa) uniknęły w zupełności. Rzetelna, oparta o źródła i opracowania informacja przedstawiona jest w sposób interesujący, pasjonujący nawet. Wielość i różnorodność wykorzystanych źródeł, od najbardziej bezpośrednich jak listy czy pamiętniki, aż do przekazu późniejszych dziejopisów czy wręcz antycznej anegdoty, pozwala na nakreślenie postaci żywej i charakterystycznej. Postać główna nie odrywa się jednak od tła i dominuje w ogólnym obrazie tylko o tyle, o ile rzeczywista pozycja we współczesnych dziejach predystynowała ją do tego.

Do bezpośredniej wypowiedzi postaci autor ucieka się rzadko i zawsze w oparciu o źródła, bądź bezpośrednio bądź przekazane przez późniejszą tradycję. Fragmenty te, wyważone

ALEKSANDER KRAWCZUK

SPRAWA ALKIBIADESA



CZYTELNIK

tak oszczędnie i w tak naturalny sposób wplecione w tok opowieści, nadają jej walor rzeczywistości. Sugestia, stworzona przez przytaczane fragmenty autentycznych listów, przemówień, dekretów, jest tym silniejsza, że proza autora jest im w pewnej mierze podporządkowana. Monografia Cezara jest rzeczowa i lapidarna niemal jak „Gallia est omnis divisa...”, opowieść o Augustie natomiast, bogatsza i bardziej urozmaicona. przywodzi na myśl „Res Gestae”. Bardzo istotną również rzeczą jest ustawienie postaci naczelnej jako ogniwa w łańcuchu dziejowym. Autor rozszerza zawsze ramy swej monografii nieco wstecz, żeby związać głównego bohatera z przeszłością, a przed jego zejściem ze sceny historii wprowadza zdarzenia nie znajdujące rozwiązania i zakończenia w ramach opowieści lecz rzutujące w przyszłość.

O ile monografie rzymskich bohaterów (włączając

do nich „Heroda — Króla Judei”) są dość jednorodnie i nie wyłamują się z kategorii monografii historycznej, o tyle opracowania z dziejów Grecji noszą inny charakter. „Perykles i Aspazja” oraz „Sprawa Alkibiadesa” pozostają jeszcze w pewnej mierze w konwencji monografii ludzi i czasów, natomiast „Siedmiu przeciw Tebom” należy już do zupełnie innego gatunku. Jest to wielowarstwowa opowieść, w której nakładają się na siebie wątki mitologiczne, historyczne i niemal powieściowa fabuła, a także wyniki najnowszych badań archeologicznych, tworząc skomplikowaną mozaikę

dziejów Teb Siedmiobramnych.

Forma literacka obu cykli opowieści Krawczuka, cyklu „rzymskiego” i „greckiego”, jest bardzo odmienna. Opowieści rzymskie mają charakter relacji o ludziach i zdarzeniach, greckie natomiast są znacznie bardziej zbeletryzowane. Wprowadzając dialogi, a nie tylko wypowiedzi, autor ożywia tok narracji, a nawet niektóre wątki prowadzi w zupełnie powieściowy sposób — np. historię spiskowców w „Siedmiu przeciw Tebom”. Wątek ten jednak, choć wręcz sensacyjny, nie zmienia książki w romans kryminalny, jak to się czę-

sto dzieje kiedy autor chce ubarwić pasjonującą opowieść o przeszłości swoim wkładem literackim. Krawczuk podejmując metodę beletryzacji, niebezpieczną i kuszącą zarazem, nie odchodzi od antycznych źródeł i nawet w dialogach swoich postaci pozostaje wierny Dialogom Platona czy „Żywotom sławnych mężów” Plutarcha.

Z równą lojalnością jak do źródeł starożytnych autor odnosi się do czytelnika. Nie wprowadza go, bezradnego ignoranta w tajniki historii, lecz poprostu dzieli się z nim swoją wiedzą, i przemyśleniami.

ELŻBIETA MAKOWIECKA

Jerzy Łomnicki, **OSTRÓW LEDNICKI — PÓMNIK HISTORII KULTURY NARODU POLSKIEGO**. Poznań 1968, Wydawnictwo Poznańskie, s. 46, ilustr. 47, nakład 3000 egz., cena 18 zł.

Obok Biskupina, Ostrów Lednicki należy do najbardziej znanych i atrakcyjnych obiektów archeologicznych w Polsce. Romantyczna wyspa porośnięta bujną zielenią, z ruinami monumentalnej architektury, owiana licznymi podaniami i legendami, od dawna zresztą intrygowała nie tylko uczonych ale także wielu miłośników dziejów ojczy-
stych. Ostrów Lednicki, jak wiadomo, był źródłem natchnienia Ignacego Kraszewskiego dla „Starej Baśni” — jednej z jego najpopularniejszych powieści historycznych. Urokiem Ostrowa Lednickiego nie oparł się także Józef Kostrzewski urodzony w pobliskim Węglewie, dla którego wyspa ta była pierwszym i decydującym w jego życiu spotkaniem z tak odległą przeszłością.

Niestety Ostrów Lednicki nie doczekał się jeszcze mo-

nografii naukowej, a publikowane o nim artykuły rozsiane są po licznych piśmie-
mach fachowych. Z satysfakcją więc należy zanotować inicjatywę Wydziału Kultury PWRN w Poznaniu i Wydawnictwa Poznańskiego, której owocem jest popularnonaukowa monografia Ostrowa Lednickiego, napisana przez Jerzego Łomnickiego.

Książeczka ta, o objętości zaledwie dwóch arkuszy drukarskich, wydana starannie na pięknym papierze rotograviurowym, oprawiona w trwałą okładkę z płóciennym grzbietem, bogato ilustrowana i uzupełniona informacją turystyczną, z pewnością sprawia korzystne wrażenie. Wątpliwości budzić może jedynie jej format, sugerujący raczej wydawnictwo albumowe, a przy tym niezbyt poręczny dla korzystających z niej turystów, nie jest to jednak



sprawa zasadnicza. Istotne jest bowiem, że niewątpliwa troska o szatę zewnętrzną nie idzie w parze z treścią, która może rozczarować i zniechęcić wielu czytelników.

Uderza przede wszystkim nader skąpy i jednostronny zasób wiedzy w tej książeczce, a przecież mowa w niej o obiekcie najwyższej klasy w skali nie tylko krajowej, którego historia badań liczy już z górą sto lat! Czy nie lepiej więc było zdecydować się na większą objętość, albo — nawet w ramach dwóch arkuszy druku — zrezygnować raczej ze spisu ilustracji i streszczenia w języku francuskim, przydatnego niewiele turystom zagranicznym? Zbędny zresztą jest także spis ilustracji w języku polskim,

stanowiący jedynie powtórzenie informacji zawartych już w objaśnieniach rycin w tekście.

Słusznie poświęcając największą uwagę architekturze monumentalnej, autor pominął jednak lub niedostatecznie naświetlił szereg innych istotnych zagadnień i faktów, stawiających ten obiekt we właściwym świetle. Najpierw więc trzeba podkreślić, że Ostrów Lednicki — to nie tylko znany gród pierwszych historycznych władców Polski, ale nością odegrała niemałą rolę także powstała już w VII stuleciu osada, która z pewnością w kształtowaniu się zrębów naszej państwowości. Wprawdzie ten okres dziejów Ostrowa Lednickiego nie jest nam jeszcze dostatecznie znany, ale to tylko w pewnym stopniu może usprawiedliwić autora. Trudno natomiast wybaczyć mu kilka, jakże lakonicznych i ogólnikowych sformułowań na temat znaczenia i roli Ostrowa Lednickiego w państwie wczesnopiastowskim. Pisano już o tym gdzie indziej tyle, że z tej bogatej literatury bez trudu możnaby wybrać to, czego chciałby się dowiedzieć czytelnik popularnonaukowej monografii Ostrowa Lednickiego.

Zaledwie parę zdań poświęcił autor kulturze społeczeństwa zamieszkującego wyspę, ograniczając się zresztą wyłącznie do rzemiosła i gospodarki. Ostrów Lednicki w ciągu wielu lat badań dostarczył przecież znacznej ilości różnorodnych, często wprost wyjątkowych zabytków ruchomych, które w sposób bardziej wyczerpujący, niż to uczynił autor, są w stanie naświetlić nie tylko dwie wymienione przez niego dziedziny kultury. Wiadomo też, że Ostrów Lednicki nie leżał na peryferiach państwa Polan czy monarchii wczesnopiastowskiej i — jak informują o tym zabytki — mie-

dzy innymi właśnie dlatego korzystał wiele z krajowej i międzynarodowej wymiany dóbr materialnych i kulturalnych, o tym zaś brak jest choćby wzmianki.

Bardzo mgliście wspomina autor o cmentarzysku na wyspie, a przecież jest to największy dotychczas tego rodzaju zbadany w Polsce obiekt wczesnośredniowieczny, który dostarczył 1500 pochówków, nieraz bogato wyposażonych, stanowiących cenne źródło do studiów nad strukturą etniczną i kulturą ludności Ostrowa Lednickiego i jego okolicy. Na próżno też szukalibyśmy choć kilku słów o miniaturowej rzeźbie drewnianej, zwanej „koziółkiem”, stanowiącej jedyny w swoim rodzaju relikwitu kultu pogańskiego, a jeden z nielicznych na naszych ziemiach. Powiększoną kopię tej rzeźby z inicjatywy autora monografii eksponowano zresztą nad brzegiem jeziora Lednickiego i już choćby z tego względu nie należało jej pomijać w tekście.

Nie znajdzie też czytelnik odpowiedzi na pytanie, kiedy powstała druga budowla, odkryta w latach 1960—1962. Nikt oczywiście nie wymaga precyzyjnej chronologii, wystarczyłoby jednak stwierdzenie, że budowla ta jest albo współczesna z pałacem albo nie wiele młodsza od niego, a w każdym razie mieszcząca się w granicach chronologicznych XI stulecia. Dlaczego nie wspomina się o tym, że budynek pałacowy był kryty dachówkami ołowianymi, a wnętrze jego zdobiła mozaika? Nie są to z pewnością szczegóły, ale nader istotne fakty podkreślające umiejętności budowniczych i bogactwo polskiej architektury monumentalnej we wczesnym średniowieczu. Dodałbym zresztą, że na Ostrowie Lednickim odkryto także piec do wypalania gipsu, również wyjątkowy

obiekt wzbogacający naszą wiedzę o technice budowlanej tego okresu. Skoro mowa o technice, trzeba jeszcze wspomnieć, że autor dwukrotnie wymienia mosty drewniane łączące wyspę z lądem, ale poza rysunkową rekonstrukcją na próżno szukalibyśmy w tekście choć kilka słów o tym, w jaki sposób je zbudowano. Jeśli weźmiemy pod uwagę prymitywne środki techniczne stojące do dyspozycji ówczesnych budowniczych i znaczną głębokość jeziora, to oba mosty, o łącznej długości przeszło 600 m, trzeba przecież uznać za nie byle jakie dzieło naszych przodków, wspaniałe świadectwo ich talentów inżynierskich.

Na tym jednak nie kończą się jeszcze nasze pretensje pod adresem omawianej monografii. Nie sposób przecież zgodzić się także z niektórymi hipotezami autora. Wątpić należy bowiem czy np. któryś z czytelników istotnie zostanie przekonany o tym, że „cała pierwsza budowla lednicka jest obiektem sakralnym o dość złożonej i rozbudowanej dyspozycji przestrzennej wnętrza”, jak sądzi autor na stronie 20. Jest to mniemanie całkowicie odosobnione, sprzeczne z poglądem współczesnych znawców wczesnej architektury monumentalnej w Polsce, którzy charakter sakralny przypisują jedynie wschodniemu członowi budowli, uznając ją za kaplicę połączoną z nią pałacem książęcego. Chcąc temu powszechnemu pogładowi przeciwstawić przebrzmiałą hipotezę Mariana Sokołowskiego z lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia, trzeba ją podbudować nie lada argumentami, a tych niestety wbrew chęciom autora brak jest w jego opracowaniu. Bezpodstawne jest również przypuszczenie, że Ostrów Lednicki „to osada typu monastycznego” — jak czytamy na stronie 33. Po-

mijając już, że dla czytelnika wydawnictwa popularnonaukowego bardziej zrozumiałymi byłyby terminy: klasztor, zamiast rzadko używanego w języku polskim określenia: monastyczny, nie widzimy uzasadnionych podstaw dla tak pochopnej hipotezy, w dodatku sprzecznej z odmiennym poglądem autora, który na stronie 21 „zupełnie nie wyklucza istnienia tutaj siedziby książęcej”. Nie rozumiemy dlaczego akurat fakt zniszczenia Ostrowa Lednickiego i innych grodów przez Brzetysława nasunął autorowi wniosek, że polska „architektura a z nią kultura, która ciążyła ku ośrodkowi bizantyńskiemu, nie odpowiadała polityce Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego i była nie na rękę niemieckiej hierarchii kościelnej, która za wszelką cenę od początku dążyła do podporządkowania kościoła polskiego swojej władzy” (s. 27). W tym okresie Czechy stanowiły wprawdzie lenno Cesarstwa Niemieckiego, nie mamy jednak żadnych przesłanek wskazujących na to, że najazd Brzetysława nastąpił z inicjatywy feudała niemieckiego. Wiadomo natomiast, że Konrad II w obawie przed zachwianiem równowagi politycznej wśród swych sąsiadów słowiańskich zobowiązał Brzetysława do zwrotu Polsce części zagrabionych ziem. Dla

udokumentowania odwiecznego „Drang nach Osten” — bo o tym w istocie tutaj mowa — nie potrzeba chyba uciekać się do wątpliwego argumentu wyprawy Brzetysława; we wczesnych dziejach stosunków polsko-niemieckich nie brak przecież innych, pewniejszych dowodów na to. Wątpliwym też wydaje się, czy rzeczywiście — jak stwierdza autor — architektura i kultura polska tego okresu bardziej niż cała ówczesna Europa ciążyła ku ośrodkowi bizantyńskiemu.

Omawiana praca nie jest wolna także od innych błędów i niedociągnięć. Oto dla przykładu kilka z nich. Obecna wysokość wałów grodziska na Ostrowie Lednickim — zgodnie z pomiarami wykonanymi jeszcze w 1933 r. — wynosi 6 m a nie 12 m, jak podaje autor (s. 12). To nie jakiś tam bliżej nieokreślony przez autora kronikarz, ale Gall Anonim podaje, że „dzikie zwierzęta założyły swe legowiska w zrujnowanych świątyniach „św. Wojciecha męczennika i św. Piotra Apostoła” — czyli w katedrach gnieźnieńskiej i poznańskiej, czego również nie dopowiedział autor (s. 26). Droga analogii zresztą można to odnieść także do Ostrowa Lednickiego. Termin „jednodrewka” (s. 27) na określenie łodzi wykonanej z jednego pnia jest zbędnym nowotworem, sko-

ro od dawna w języku polskim istnieje powszechnie stosowana i zrozumiała nazwa: dębówka. Z podobnych względów płytę „z wylewu gipsowego” (s. 29) należałoby zastąpić płytą wykonaną z zaprawy gipsowej.

Razi nas także niedbałe potraktowanie z góry stuletniej historii badań Ostrowa Lednickiego. Skoro więc autor wymienia m. in. Marię Sokołowską, nie wspominając zresztą, że prowadził on tu również badania wykopaliskowe, nie wolno mu było pominąć Witolda Dalbora, którego fundamentalna praca o palatium lednickim, ogłoszona w tomie VI „Slavia Antiqua”, stanowi trwały wkład do poznania tego „pomnika historii kultury narodu polskiego”. W końcu trzeba też zauważyć, że tego rodzaju opracowanie winno być uzupełnione choćby minimalnym wykazem podstawowej literatury, który mógłby zachęcić niejednego czytelnika do pogłębienia wiedzy o tym interesującym obiekcie.

W sumie więc należy żałować, że tak starannie wydana książeczka, w swoim założeniu niewątpliwie potrzebna i bardzo pożyteczna, okazuje się po prostu „niewypałem”. Szkoda, że ten „niewypał” jest dziełem znanego z innej strony, wielce zasłużonego Wydawnictwa Poznańskiego.

B. KOSTRZEWSKI

Ernie Bradford: „WĘDRÓWKI Z HOME-REM” (tytuł oryginału: „Ulysses Found”) — tłum. Edda Werfel, wiersze tłum. Jerzy S. Sito, wyd. Iskry, Warszawa 1967, str. 216, nakład 9240 egz., cena 15 zł.

Książka powstała z miłości, chciałoby się rzec odkładając na półkę „Wędrówki z Homerem”. Oto bowiem autor jej, Ernie Bradford nie jest znany bibliografom literatury archeologicznej. Nie wstawił

się odkryciem starożytnych miast czy badaniem np. tabliczek iliadzkich, co byłoby à propos jego zainteresowań. Ot, po prostu podróżował po Morzu Śródziemnym i pokochał Homera. Podróżował zaś śladami

Odyseusza, „krępego i rudego, chytrego faceta z Itaki”.

Ta książka, mimo że naciągana od pierwszej do ostatniej strony nieprzeciętną erudycją i znakomitą przygotowaniem źródłowym autora, wymyka się jednak racjonalnym kryteriom badacza, który mógłby poszukiwać w niej błędów, niedopatrzeń czy sprzeczności logicznych. Jest to bowiem przede wszystkim

literatura, a jako taka podlega kryterium raczej wyobraźni, wizji poetyckiej. Ernle Bradford miał, jak sam pisze, 19 lat, gdy w 1941 r. w wojennej Aleksandrii zaczął swą podróż po śladach Odysa. Był młodziutkim marynarzem na okręcie wojennym. Po Aleksandrii stapał jak po mieście greckim, znanym z literatury, wiążącym się z mitologią, z Helladą. W swym bagażu miał „Odyseję”. Żołnierzowi nie wolno było wozić wiele książek.

Tak się więc zaczęło. Potem na niszczycielu, już w oficerskiej walizce, towarzyszyły mu tomy Homera.

Miłość prowadzi do czynów nierozważnych, szalonych, niezwykłych. Ernle Bradford wrócił więc po wojnie na Morze Śródziemne i przepływał po nim, na kutrze czy nawet szalupie okrągłe 10 lat, tyle co Odyseusz.

Anglicy kochają morze. Powiada się, że każdy Anglik ma w żyłach kroplę słonej wody. Śladami Odysa pcha więc Bradforda owa — czemu to nie angielska — maksyma, że „navigare necesse est”, chęć sprawdzenia jak to było naprawdę. Wszak strofy „Odysei” to jakby przewodnik po Mare Internum, coś jakby reportaż, coś jakby bajka... A więc jak to było naprawdę?

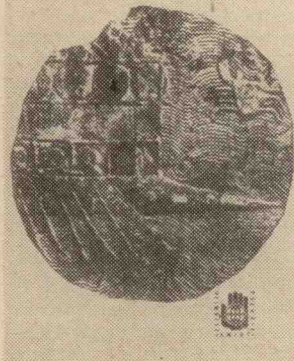
Opuścił Odys Troję i popłynął przez morze Egejskie, po napadzie na miasto Kikonów w Tracji, ku Itace. Dotarł do kraju Lotozagów potem do kraju Cyklopów, na Wyspę Kóz, do Lertygonów, do wyspy Kirki, ciemnowłosej czarodziejki zmieniającej ludzi w zwierzęta... Tak płynął Bradford na swym kutrze niesiony tymi prądami co i Odys i gnany wiatrami, co dęły i w jego żagle. Uniosą go potem prądy i wiatry przez Błędne Skały, pomiędzy Scyllą a Cha-

rybą ku pięknej Kalipso, która uwięzi go na całe lat 7. Potem ucieczka chytrego Greka na tratwie przez Morze Jońskie ku krajowi Feaków. Dwa dni pływa, kurczowo uczepony deski z rozbitej tratwy. To dziesiąty rok podróży na powrót ku Itace. Jest na koniec u boku Penelopy, z Telemachem, Laertesem.

Lecz czy tu pozostał, czy tu dokonał swego żywota w glorii nieustraszonego, Wielkiego Wędrowca? Pisze tak Matthew Arnold: „Lecz on jedzie dalej, posłuszny swemu sercu...” A sam Odyseusz powiada, że „każde pożądanie wzbogaciło mnie bardziej niż posiadanie, zawsze fałszywe, przedmiotu mego pożądanego”. Może więc nie znalazł szczęścia na Itace i wyruszył ze swymi starymi druhami na morze?

Ernle Bradford dokonał w swej książce czegoś, co na pewno nie uda się badaczom, profesjonalom, których wiedzą o Homerze i o antyku jest być może pełniejsza. Mocą swej wyobraźni — nie zawaham się powiedzieć, że poetyckiej

ERNLE BRADFORD
wędrowki
z HOMEREM



— przeniósł nas na kartach swej książki na pokład „czarnego okrętu” ze strof Homera, kazał wraz ze sobą odbyć jeszcze raz tę dziesięcioletnią wędrowkę. Może wówczas Odyseusz z jego wędrowką będzie nam tak bliski, jak temu co z jego kilwaterem przepływał 10 lat swego życia. Radzę każdemu podążyć na kartach książki tą trasą.

MARCIN WILLMANN

Janusz Kramarek, „WIERZENIA DAWNYCH SŁOWIAN”, Muzeum Archeologiczne we Wrocławiu, Biblioteka popularnonaukowa nr 3, 1968, s. 72, nakł. 3000.

Muzeum wrocławskie niezwykle konsekwentnie i wszechstronnie poszukuje interesujących form upowszechniania. Jako jedyne z muzeów specjalistycznych wydaje prace o charakterze popularnym, przygotowane z myślą o czytelniku, dla którego większość pozycji popularno-naukowych jest jeszcze za trudna, i ma to być dla niego po prostu lektura wstępna.

Trzecia pozycja biblioteczki muzealnej poświęco-

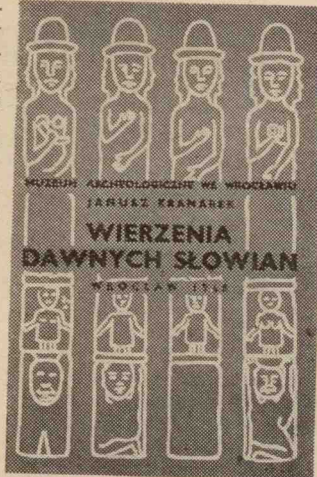
na została problematyce cieszącej się zawsze dużym zainteresowaniem, a mianowicie religii naszych przodków. Temat to niewdzięczny, gdyż źródła archeologiczne są skąpe i ułamkowe, a dorobek naszej nauki niewielki. Niemniej autor, dr Janusz Kramarek, wybrnął obronną ręką. W syntetycznym, napisanym jednak bardzo przystępnie szkicu przedstawił najważniejsze zabytki i zjawiska zaobserwowane przez

archeologów w czasie wykopalisk i zrekonstruowane na tej podstawie obrzędy i zwyczaje od paleolitu po wczesne średniowiecze. Autor wykorzystał też nieliczne dostępne źródła pisane.

Szkic napisany został językiem prostym. Autor stara się wyjaśnić, na ogół udatnie, wiele skomplikowanych pojęć związanych z religią i obrzędowością Słowian, ilustruje je plastycznymi przykładami, wiąże ze znaleziskami. Trzeba jednak powiedzieć, że nie zawsze wybrną szczęśliwie z próby objaśnienia kontrowersyjnych nieraz pojęć. Takie np. stwierdzenie: — „Wiara w pochodzenie człowieka od zwierząt, zwana totemizmem, pociągała za sobą u ówczesnych ludzi kult płodności i obfitości jako warunków rozwoju i sytości”. Pomijając pewną niezręczność stylistyczną (kult ...obfitości) to tak skrócona

definicja totemizmu (pojęcia, które w ogóle należy z dużą ostrożnością stosować) oraz związek z nim kultów płodności wydaje się nadmiernym uproszczeniem. Sprawy religii jako niezwykle dyskusyjne należałoby może potraktować z większym dystansem, postawić trochę więcej pytań, opowiedzieć o problemach, które czekają na swoje rozwiązanie. Wtedy tok narracji zyskuje pewny dramatyzm, tak potrzebny dla zaangażowania młodego czytelnika.

Książeczka opatrzona została wieloma zdjęciami. Nasuwa się jednak wniosek, czy jej walory popularyzacyjne nie byłyby większe, gdyby zilustrować ją rysunkami rekonstrukcjami. Rysunek stosu pogańskiego, budowanie kurhanu itp. Naukowcy są przeciwni na ogół takim próbom, można też wpaść łatwo w przesadę i fantazję, wydaje się jednak, że pod



fachowym nadzorem muzeum takie próby mogłyby być udane.

Zresztą właśnie omawiane wydawnictwo może być przykładem przemyślanej, udanej i jak dotychczas rzadkiej jeszcze próby popularyzacji.

(mhk)

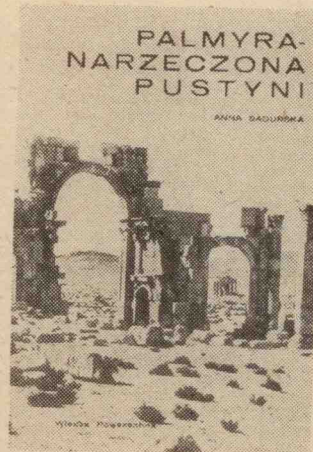
Anna Sadurska, „PALMYRA — NARZECZONA PUSTYNI”. Wydawnictwo Wyd. Wiedza Powszechna 1968 r., s.

Tytuł jest romantyczny. „Palmyra — narzeczona pustyni”... W jakiś sposób sugeruje nam, że w książce mowa będzie o czymś tajemniczym, jak sama pustynia.

Nazwa „Palmyra” jest już dostatecznie zakorzeniona w świadomości szerokich rzesz czytelników gazet codziennych i tygodników, by zapewnić powodzenie nowej książce doc. dr Anny Sadurskiej, pod tym właśnie sugestywnym tytułem. Powodzenie to zresztą obserwowaliśmy, gdyż większość nakładu rozeszła się z księgarń w świat w ciągu kilku tygodni, a liczni amatorzy pozycji popu-

larno-naukowych z dziedziny archeologii odchodzili od ład sklepowych wielce zasmuceni.

Książka doc. Sadurskiej, uczestniczki kilku kampanii wykopaliskowych w Palmyrze, odbytych pod kierunkiem prof. Michałowskiego, jest przede wszystkim pewnego rodzaju wzorem jak należy pisać książki przeznaczone dla tzw. masowego czytelnika Oczywiście obowiązująca w każdym wypadku ścisłość naukowa nie pozwala na odbieganie od rzeczywistości, lecz zachowana jest tutaj owa konieczna proporcja pomiędzy przystępnością a wier-



nością wobec faktów, proporcją, z którą niestety nie umieją sobie poradzić często najlepsi fachowcy w wielu dziedzinach nauki.

Autorka omawianej pozycji przedstawiła nam

rtach
kład
strof
so-
tę
wkę.
sz z
natn
o za
ywał
adzę
kar-

ANN

tyce
zym
ano-
zod-
łącz-
olo-
nko-
nau-
au-
rek,
W
nym
tep-
naj-
zja-
rzez

dzieje i sztukę Palmyry, miasta-państwa o losach pasjonujących badaczy, a także frapujących miłośników awanturniczych i romantycznych historii. Weźmy np. postać takiej Zenobii, królowej Palmyry... Już widzę amerykańskich reżyserów super-filmów, nakręcających jej „story” w technicolorze i stereofonii.

Palmyra pasjonowała jednak archeologów nie tylko ze względu na Zenobię. Miasto rozrosło się na styku dwu światów: zachodniego i wschodniego i stąd nieuniknione sytuacje konfliktowe.

Najwspanialszy okres dziejów Palmyry przypada na stulecia I—III n.e. Z tego okresu pochodzi wię-

szosć zabytków (w tym niektóre bardzo cenne), odkrytych przez Polską Misję Archeologiczną.

Zaletą książki doc. Sadurskiej jest m. in. właśnie oparcie się w znacznej mierze na materiały wykopaliskowym, pochodzącym z badań Polaków. A sztuka zaś Palmyry jest wielce interesująca ze względu na obserwowane w niej rozliczne wpływy: rzymskie, greckie, orientalne. Dlatego też stanowi ona rozdział sam w sobie.

Doc. Sadurska wydała przed trzema laty, także w „Wiedzy Powszechnej” książkę pt. „W cieniu Panteonu”. Był to popularny zarys sztuki starożytnego Rzymu. W ciągu tych trzech

lat nastąpił niewątpliwy postęp ze strony Wydawnictwa, które książkę „Palmyra — narzeczona pustyni” wydało w dużo staranniejszej szacie graficznej, na dobrym papierze i z lepiej wykonanymi ilustracjami. Można także zaryzykować twierdzenie, że doc. Sadurska zaprezentowała nam w swej ostatniej pozycji swój wyrobiony gense autorski, którego próbką była książka „W cieniu Panteonu”. Jego zasadniczymi cechami są lekkość a zarazem klarowność stylu, połączone z rzetelnością w przekazywaniu czytelnikowi solidnej porcji ścisłej wiedzy o przedmiocie.

M. WILLMANN

Do Redaktora „Z otchłani wieków”

Nie jestem wrogiem reportażu. Mam najlepsze wspomnienia ze spotkań z tymi którzy umieli wdzięcznie piórem rozwinąć propagandę w zakresie rzetelnej znajomości zabytków. Temu gatunkowi literatury spopularyzowanie archeologii i problemów konserwatorskich zawdzięczamy, że obecnie konserwatorzy nie mają trudności w zwalczaniu szkodników w szeregach tych, którzy winni dostępnymi im środkami dopomagać. Do lat pięćdziesiątych rzecz się miała często przeciwnie.

Od reportarzysty parającego się archeologią i ochroną zabytków żądamy obecnie większej ścisłości niż to starczyło niedawno (...). Autor książki o tematyce związanej z zabytkami przeszłości musi obecnie relacjonować fakty w taki sposób, by zachować ścisłość naukowych hipotez i stwierdzeń, strzec się błędów, bo albo zdradzą słabe wiadomości autora dzieła, albo spowodują zamęt u czytelników. Reportarzysta nie zawsze jest specjalistą upoważnionym do wygłaszania poglądów odmiennych od zdania badaczy.

W artykule pt. Karpackie „gardarike”¹⁾ jest wiele niedopowiedzeń, przemilczeń, niejasności. Jako wyćminek mającej się ukazać książki owe niedokładności zostaną zapewne rozwiązane w innych rozdziałach. Chodzi mi tylko o sprostowanie błędnego poglądu w akapicie odnoszącym się do wyników prac wykopaliskowych p. A. Kwolek w Bieczu, która „odkopała fundamenty barbakanu... Aleć trzeci to barbakan na naszych ziemiach i jest nadzieja, że na fundamentach

nie zbudują makiety jak w Warszawie”. Pomijam fakt, że resztek barbakanów na naszych ziemiach jest więcej. O tym piszą historycy architektury obronnej. Bardziej boli biedna informacja o rzekomym zbudowaniu makiety barbakanu w Warszawie.

Tak się złożyło, że na zlecenie głównego konserwatora prof. dra Jana Zachwatowicza odsłaniałem warszawski barbakan w 1947 r. Praca nie polegała na odkrywaniu fundamentów. Barbakan ten od fundamentu aż po wierzch blanków tkwił jak najbardziej autentyczny w kamienicy, która wykorzystywała zdrowy watek murów barbakanu. W jego zakrzywieniu mieściła się klatka schodowa. W pozostałych partiach murów od zachodu wykorzystano wneki po stanowiskach dział i strzelnicze na szafy i schowki. Mocniej zniszczona strona wschodnia uległa rozbiórce w czasie budowy trasy W—Z. Zachodnia dotrwała do momentu odbudowy barbakanu.

O istnieniu murów barbakanu w budynku z w. XIX wiedział prof. Zachwatowicz od lat trzydziestych i czynił starania u Prezydenta Stolicy Starzyńskiego, aby budynek wykupił i rozebrał. Rekonstrukcja barbakanu zawierała¹⁾ autentycznej substancji zabytkowej. Resztę odtworzono przez zwykłe uzupełnienie ubytków i na podstawie bogatej ikonografii.

Nie wolno czynić krzywdy pomawiając warszawski barbakan, jakoby miał być makieta na fundamentach. Ba, nawet w trakcie prac wykopaliskowych nie wszędzie do tarta do stopy fundamentowej. Wiedza zaś o tym barbakanie musi być podawana w formie ugruntowanej przez naukę a nie domysły.

Tadeusz R. Żurowski

¹⁾ J. Roszko, Karpackie „gardarike”, ZOW, t. 34, z. 2, s. 120—127.

MISCELLANEA



Kazimierz Tymieniecki

Dnia 13 października 1968 roku zmarł w Poznaniu nestor historyków polskich prof. dr Kazimierz Tymieniecki, członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk, organizator i pierwszy kierownik Katedry Historii Średniowiecznej Uniwersytetu Adama Mickiewicza. Urodzony 10 grudnia 1887 roku w Kielcach, studia uniwersyteckie odbył na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz na uczelniach zagranicznych w Paryżu i Lipsku.



Po powrocie do kraju przez szereg lat przebywał w Warszawie pracując w Archiwum Akt Dawnych, prowadząc wykłady w Wolnej Wszechnicy Polskiej oraz na Uniwersytecie Warszawskim po jego reaktywowaniu w roku 1915. W roku 1919 przeniósł się do nowoutworzonej Wszechnicy Piastowskiej w Poznaniu (zamienionej wkrótce na Uniwersytet Poznański). Z poznańskim ośrodkiem naukowym związał się do końca swego pracowitego życia (z wyjątkiem pobytu na terenie tzw. Generalnej Gubernii w czasie okupacji hitlerowskiej).

W polskiej nauce historycznej prof. K. Tymieniecki zajął jedno z najznakomitszych miejsc. Mówi o tym dorobek Jego życia przekraczający 500 pozycji bibliograficznych bogatych w różnorodne treści. Głównym przedmiotem Jego zainteresowań były dzieje społeczeństwa polskiego od najbardziej zamierzchłych czasów aż do uformowania się ustroju państwa. Wynikiem tych zainteresowań i studiów było oprócz wielu drobniejszych prac, przyczynków czy recenzji szereg książek, z których takie jak: *Procesy twórcze formowania się społeczeństwa polskiego* (Warszawa 1921), *Spółczesność Słowian lechickich* (Lwów 1928) czy trzypięciotomowa *Historia chłopów polskich* (Warszawa 1965 i n.)

zapewniają mu trwałą pozycję w dziejach polskiej historiografii. Szerokie zainteresowania prof. K. Tymienieckiego skierowały Go także na pole nauk pokrewnych historii w tym i archeologii. Zawsze doceniał znaczenie badań archeologicznych jako konieczne uzupełnienie skąpych źródeł pisanych. Badając najstarsze dzieje miast polskich, jako jeden z pierwszych uczonych polskich obalił tzw. teorię kolonialną genezy miast w Polsce (por. Jego „Zagadnienie początków miast w Polsce”, *Przebieg Historyczny*, T. 21, 1919). Jednocześnie kładąc podwaliny pod tak rozwinięte dzisiaj studia nad genezą i rozwojem miast na prawie rodzimym i nad reformą miejską w dobie tzw. kolonizacji na prawie niemieckim, niejednokrotnie silnie akcentował konieczność podjęcia badań archeologicznych nad najstarszymi ośrodkami miejskimi w Polsce. Tylko na tej drodze widział możliwość wyjaśnienia wielu problemów, niemożliwych do poznania na drodze badania lakonicznych źródeł pisanych (por. Jego artykuł „Historia i prehistoria”, *Roczniki Historyczne* R. 15, z. 2, 1946). Żywo interesował się także pierwszymi badaniami podjętymi przez archeologów niemieckich w Wolinie, Opolu czy Santoku łączącymi wówczas poza granicami Polski (por. *Roczniki Historyczne* R. 11, z. 2, 1935). Z drugiej strony studia prof. K. Tymienieckiego nad miastami słowiańskimi niejednokrotnie stały się także bodźcem i cenną wskazówką dla archeologów przy podejmowaniu badań wykopaliskowych (np. Jego wciąż aktualna praca „Podgrodzia w północno-zachodniej Słowiańszczyźnie i pierwsze lokacje na prawie niemieckim”, *Slavia Occidentalis* 2, 1922).

W szeroko pojętych przez Niego badaniach nad genezą społeczeństwa polskiego podjął się pionierskiej pracy ukazania rozwoju społeczeństw ludzkich na ziemiach polskich przede wszystkim w oparciu o źródła archeologiczne. Owocem tej żmudnej i o olbrzymiej erudycji Autora świadczą prace były „Ziemie polskie w starożytności” (Poznań 1951), obejmujące czasy od paleolitu do okresu wpływów rzymskich. Praca ta, nieugięta i kontrowersyjna w szczegółach, jest pierwszą próbą samodzielnego spojrzenia na rozwój społeczeństwa traktowany całościowo, bez rozbicia na prehistorię i historię. Prof. K. Tymieniecki tym samym jako pierwszy z historyków polskich włączył do syntetycznego ujęcia historii Polski najdawniejsze okresy jej dziejów i pierwszy przyczynił się do likwidacji podziałów dziejów na historię i prehistorię. Dzieło to przyniosło Autorowi uznaną w pełni Nagrodę Państwową I stopnia. Była to pierwsza część zamierzonego na szereg tomów wielkiego syntetycznego spojrzenia na dzieje Polski. Niestety dalszych tomów nie zdołał już zrealizować. Śmierć Jego stanowi dotkliwy cios dla szeroko pojętej nauki historii w Polsce.

Andrzej Wędzki

Homo vagus et inconstans

W dwusetną rocznicę śmierci J. J. Winckelmana

W dniu 8 czerwca 1768 r., w jednym z zajazdów w Trieście popełniono mord rabunkowy. Ofiarą jego padł Jan Joachim Winckelmann — generalny kustosz starożytności rzymskich, lektor języka greckiego w Bibliotece Watykańskiej, nieprzeciętny znawca kultury i sztuki antycznej, członek honorowy Akademii Malarstwa w Rzymie, Towarzystwa Etruskiego w Cortonie i Towarzystwa Starożytności w Kassel, autor „Historii sztuki starożytnej”, wybitny humanista, którego nowatorskie poglądy wpłynęły na wielu uczonych, myślicieli i twórców, m. in. Lessinga i Goethego. W dwusetną rocznicę tragicznej śmierci Winckelmana warto przypomnieć tę nad wyraz interesującą postać.

Jan Joachim Winckelmann urodził się 9 grudnia 1717 r. w mieście Stendal, liczącym wówczas zaledwie 3000 mieszkańców. Do dziś zachował się tu jego dom rodzinny, w którym mieści się obecnie muzeum biograficzne. Długotrwała choroba ojca — uboższego szewca — sprawiła, że młodość Winckelmana nie była łatwa. Naukę wstępną rozpoczął w miejscowej szkole i zapewne na tym zakończyłby swą edukację, gdyby nie pomoc rektora szkoły Tapperta, który uzyskał dla niego stypendium na dalszą naukę w Berlinie. Tutaj uczęszczał do ówczesnego Gimnazjum Kolońskiego, gdzie został scharakteryzowany przez rektora Bake jako „homo vagus et inconstans”, co w języku polskim oznacza człowieka niespokojnego. Winckelmann pełne było niepokoju; był to w istocie całe późniejsze życie Winckelmana — jednak raczej niepokój twórczy niż wyraz chwiejności charakteru.

W kwietniu 1738 r. Winckelmann immatrykułował się na Uniwersytecie w Halle nad Solawą, na którym, zgodnie z wolą rodziców, ale wbrew własnym zainteresowaniom, rozpoczął studia teologiczne. W 1742 r. przyjął posadę nauczyciela domowego w Hadmersleben koło Halberstadtu a później został zaangażowany w charakterze współrektora



J. J. Winckelmann

szkoły łacińskiej w Seehausen, gdzie pozostał do 1748 r. Przykre obowiązki i wieczne utarczki z władzami kościelnymi obrzydzały mu życie. Jeszcze 15 lat później tak wspomina ten okres: „Dreszcz mnie przejmuję od głowy do stóp, gdy pomyślę o pruskim despotyzmie”. Z tego powodu zapewne uciekł pieszo do Paryża, do swego przyjaciela Fryderyka Marpurga, ale z nieznanymi bliżej przyczynami zawrócił z drogi. Poczucie znajdował jedynie w studiach tekstów umiłowanych pisarzy antycznych.

W 1748 r. Winckelmann został przyjęty na stanowisko drugiego bibliotekarza u hrabiego Bünau w Nöthnitz koło Drezna. Znajdowała się tam największa wówczas biblioteka prywatna w Niemczech, licząca 42 000 tomów. Stąd nie raz wyprawiał się do Drezna, do galerii malarstwa, która nie miała jeszcze charakteru publicznego. Rezultatem częstych odwiedzin był wydany w 1753 r. „Opis wymienionych obrazów Gallerii Drezdeńskiej”, w którym m. in. jako pierwszy opisał słynną Madonnę Sykstyńską. W 1754 r. przeniósł się do Drezna, gdzie po raz pierwszy w swym

życiu znalazł przyjazne środowisko i twórczą atmosferę.

Rok pobytu w Dreźnie zdecydował też o całej jego późniejszej działalności. Tam właśnie uświadomił sobie, że głównym celem jego życia jest zbadanie i upowszechnienie kultury i sztuki antycznej, szczególnie greckiej. Dla osiągnięcia tego celu zdecydował się nawet — choć nie bez oporów — zmienić wyznanie wiary, przejść na katolicyzm. W rezultacie licznych dyskusji z przyjaciółmi w Dreźnie powstały jego „Rozważania o naśladowaniu dzieł greckich w malarstwie i sztuce rzeźbiarskiej”, wydane po raz pierwszy w 1755 r., oraz dwa anonimowe druki stanowiące krytyczne spojrzenie i uzupełnienie „Rozważań”. Dzieło to, dedykowane Augustowi II Mocnemu, zawiera istotę tego, co Winckelmann szerzej rozwinął w swych dalszych pracach. August Mocny właściwie pojął aluzję zawartą w dedykacji „Rozważań” i zaopatrzył jej autora w niezbyt hojne, ale wielce potrzebne stypendium, które umożliwiło Winckelmannowi wyjazd do Rzymu w styczniu 1755 r.

W Rzymie spędził Winckelmann kilkanaście najszcześniejszych, równocześnie jeannak i najbardziej pracowitych lat swego życia. Tu, znany już, dzięki swoim pracom, nawiązał szereg cennych kontaktów, które nie tylko ułatwiały mu poznanie nowego środowiska ale przyczyniały się też do pogłębiania jego wiedzy. Dzięki nim m. in. podjął się skatalogować blisko 3 500 gemm antycznych ze zbioru barona von Stoscha we Florencji, zakupionych później przez króla pruskiego, Fryderyka II. Owocem tej pracy był „Opis gemm zmarłego barona von Stoscha”, wydany w języku francuskim we Florencji w 1760 r. „Opis” ugruntował sławę Winckelmanna i przyniósł mu zaszczytne wyróżnienie Akademii Malarstwa św. Łukasza w Rzymie, wspomnianych towarzystw w Cortonie i w Kassel a później także Królewskiego Towarzystwa Starożytności w Londynie.

Oprócz Florencji Winckelmann nieraz odwiedzał w tym okresie także Neapol, Muzeum Królestwie w Portici, słynne wykopaliska w Pompei i Herkulanum, jak również greckie świątynie w Paestum. Tam, po raz pierwszy i jedyny w swym życiu stanął w obliczu oryginału greckiego; ten świetny koneser sztuki starożytnych Greków znał bowiem ich dzieła jedynie w postaci kopii rzymskich. W Pompei i Herkulanum zainteresowały go szczególnie odkrycia dzieł



malarstwa ściennego, czego wyrazem były sukcesywnie publikowane relacje, w których jako pierwszy postawił i rozwinął zagadnienie stosunku tego malarstwa do greckich pierwowzorów. Sam nie prowadząc badań wykopaliskowych, spowodował jednak niebывały ich rozwój, dzięki czemu m. in. malarstwo pompejańskie stało się później jedną z najbardziej uprzywilejowanych dziedzin wiedzy o starożytności. W tym okresie też powstała jego praca pt. „Uwagi o budownictwie starożytnym”, wydana w Lipsku w 1762 r.

Intensywna działalność Winckelmanna w Rzymie zyskała pełniejsze podstawy materialne w 1759 r., tj. z chwilą uzyskania mieszkania i stanowiska bibliotekarza od kardynała Aleksandra Albanińskiego, miłośnika i mecenasa sztuki.

Winckelmann nie tylko zarządzał biblioteką ale był także doradcą w zakupach dzieł sztuki i uczestnikiem licznych przyjęć, które kardynał wydawał w Castel Gandolfo i Porta d'Anzio. W 1763 r. Winckelmann został mianowany generalnym kustoszem starożytności w Rzymie a później objął stanowisko lektora języka greckiego w Bibliotece Watykańskiej. U schyłku swego życia osiągnął więc nie byle jakie zaszczyty a nadto, jako jeden z nielicznych przedstawicieli drobnego mieszczaństwa, zdołał przełamać barierę dzielącą ten stan od najwyższych sfer ówczesnego świata.

Największym dziełem Winckelmanna jest wspomniana już „Historia sztuki starożytności”. To dwutomowa praca,

wydana po raz pierwszy w Dreźnie w 1764 r., okazała się bestsellerem XVIII stulecia. Była niewątpliwie pierwszym wyczerpującym i zarazem nowatorskim źródłem wiedzy o świecie starożytnym, a w szczególności o Grecji. Choć obraz tego świata nie odbiegał daleko od romantycznych pojęć epoki, w której powstał, wzbudził jednak olbrzymie zainteresowanie i ogromnie przyczynił się do rozwoju wszechstronnych badań kultury antycznej.

W tym sensie też „Historię sztuki starożytności” należy uznać za pierwsze dzieło naukowe w tej dziedzinie, a autorowi trzeba przyznać miano twórcy archeologii śródziemnomorskiej. Nie jest to jednak jedyna zaleta tej pracy. Winckelmann okazał się także wybornym znawcą dzieł sztuki antycznej. W odróżnieniu od swych poprzedników, prostotę i wielkość dzieł starożytnych mistrzów potrafił opisać w jasny i dziś jeszcze zrozumiały sposób, wzbogacając język nowymi pojęciami, nieznanymi dotychczas w słownictwie sztuki. W ten sposób również stworzył trwałe podstawy dla odrębnego rozwoju historii sztuki, która do jego czasów sprzężona była z filologią i historią kultury. Podstawowe dzieło Winckelmanna, jeszcze za jego życia przetłumaczone na język francuski, później także na włoski i angielski wielokrotnie było wznawiane aż do najnowszych czasów włącznie.

Ostatnią, nieukończoną pracą Winckelmanna, napisaną w języku włoskim, były „Niepublikowane pomniki starożytności”, którym tom I ukazał się w Rzymie w 1767 r. Miał to być katalog dzieł sztuki antycznej, odkrytych w ciągu

ostatnich pięciu lat, rodzaj hołdu i podziękowania ze strony autora dla Włoch.

W 1768 r. Winckelmann postanowił powrócić do swej niemieckiej ojczyzny. Z niewyjaśnionych jednak powodów przerwał podróż w Regensburgu i przez Wiedeń udał się do Triestu, skąd chciał okrętem popłynąć do Ankony, a stamtąd drogą lądową dotrzeć do Rzymu. W Trieście — jak wiemy już — tragicznie zakończył swe życie i tu został pochowany. Zmarł w pełni swych sił twórczych, mając zaledwie 50 lat.

Jan Joachim Winckelmann reprezentował jeden z najwybitniejszych intelektualistów niemieckich XVIII stulecia, które znacznie wyprzedził w zakresie swej specjalności. Podobnie jednak jak epoka, w której żył, Winckelmann pełen był niepokoju i sprzeczności.

Wychowany w duchu karność i ładu, już w najmłodszych latach okazał się „homo vagus et inconstans”, buntującym się przeciwko bezdusznym i nieludzkim kanonom tego, co swego czasu sam nazwał „pruskim despotyzmem”. Uporem i pracą zdobył ogromną wiedzę i dzięki niej wybił się ponad swój stan, osiągając godności i zaszczyty, o jakich wówczas nie mógłby marzyć żaden syn szewca. Choć przebywał w świecie ludzi możnych i bogatych, prowadził życie bardzo skromne, nie potrafił bowiem sprzedać wiedzy za pieniądze, które — jak mawiał — „ceni sobie mniej niż własne bytu”. Spokoju nie doznał nawet po śmierci. Pochowano go zrazu we wspólnym grobowcu bractwa św. Justyniana, ale po likwidacji cmentarza szczątki jego zostały gdzieś rozrzucone.

Niewątpliwie jednak trwałe pozostaną jego zasługi dla rozwoju wiedzy o świecie starożytnym.

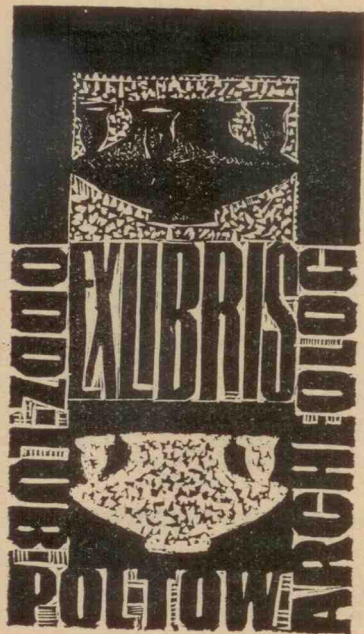
Koło Ex-librisu w Lublinie

Istnieje od dawna w Lublinie koło Miłośników Książki i Eks-librisu skupiające tych, którym na sercu leży dobro i piękno książki. Przed wojną i po wojnie jeszcze przez jakiś czas istniało w Lublinie samodzielne Towarzystwo Miłośników Książki. Wznawiając po przerwie swą działalność bibliofile lubelscy związali się, w zeszłym roku, z PTA, którego zadaniem jest, oprócz czysto archeologicznych założeń, ochrona zabytków naszej kul-

tury. Książka zaś, zwłaszcza książka stara, starannie składowana i drukowana, pieczołowicie oprawiona, szybko niszczone wskutek nie zawsze właściwego jej traktowania, stała się właściwie obiektem zabytkowym. Ponieważ z książką ściśle zespolony jest umieszczony w jej wnętrzu, na okładce, znak własnościowy zwany ekslibrisem, więc i on również jest przedmiotem zainteresowania bibliofilów, jako „świadek” istniejących ongiś księgozbiorów,

obecnie albo zniszczonych, albo rozproszonych.

Tradycje lubelskiego koła bibliofilów sięgają początku lat dwudziestych, więc za lat kilka będzie ono obchodzić półwiecze swego istnienia. Przejawem owej miłości do ksiąg na gruncie lubelskim są bibliofilskie druczki wypuszczane jako tomiki „Biblioteczeki LTMK” (przed wojną 7, po wojnie 2). Obok nich jednak wypuszczano druczki okazjonalne, jak np.: „Nowości Lubelskie, Katalog regionalny



najwybitniejszych autorów miejscowych", Lublin 1931. Nakładem J. Czechowicza i S-ki. Była to satyryczna, dowcipna, fikcyjna bibliografia „znakomitych” w owych czasach Lublinian. Drugą pozycją poza biblioteczką, był wydany na otwarcie Instytutu Lubelskiego: „Przewodnik po wystawie druków lubelskich”. Lublin 1939, w opracowaniu ks. L. Zalewskiego. Był to pierwszy króciutki szkic historii lubelskiego drukarstwa. W owych latach wielu Lublinian, nie tylko tych zrzeszonych w TMK, zdobyło się na własne ekslibrisy, ściśle treścią rysunku zespolone z właścicielami biblioteki i ich zainteresowaniami, ponadto i instytucje tak państwowe jak i społeczne zdobywały się na ekslibrisy dla swoich bibliotek. Komponowali i wykonywali je wówczas przede wszystkim graficy lubelscy: Józef Kurzątkowski, Kazimierz Wiszniewski i Henryk Zwolaktewicz.

Obecnie Koło MKiE przy PTA w Lublinie nie chce ograniczać się jedynie do grupy ludzi zainteresowanych kolekcjonowaniem cennych książek i druków czy też eksli-

brisów, jak również organizowaniem ich wystaw. Zależy mu nade wszystko na zaszczepieniu ludziom młodym tej pięknej pasji umiłowania zarówno książki jak i znaku książkowego, oraz na przekazywaniu im tych wiadomości, jakie w tej dziedzinie jego członkowie zdobili zdobyć. Kontakt z młodzieżą głównie przez jej szkoły i organizacje, jest zasadniczym zadaniem Koła i każdy z jego członków chętnie dzieli się z młodymi swoim doświadczeniem i osiągnięciami. Przy okazji takich spotkań udostępnia się słuchaczom uratowane od zniszczenia, zakonserwowane, bezcenne i unikalne egzemplarze starych książek, przede wszystkim lubelskich, jak również piękne okazy ekslibrisów zabytkowych i nowszych, polskich i zagranicznych, również Lublinianów, wykonanych różnymi technikami: miedziorytowe, drzeworytowe, litografowane i linorytowe. Kontakty lubelskich zbieraczy ekslibrisów ze zbieraczami krajowymi i zagranicznymi przyczyniają się stale do powiększenia ich zbiorów, a tym samym możliwości oddziaływania naszego Koła w środowisku.

Stefan Wojciechowski

Przegląd czasopism archeologicznych

Na granicy archeologii — Acta Archeologica Lodziensia, nr 17, 1968.

Jan Kowalczyk — ZAGADNIENIE PRZEOBRAZEŃ KULTUROWYCH W NEOLICIE.

Autor szuka przyczyny niepowodzeń w badaniach nad genezą kultur neolitycznych. Stwierdza, że archeolog analizując daną kulturę powinien przede wszystkim zwrócić uwagę na:

1. stan badanej kultury,
2. wewnętrzną więź danej społeczności,
3. czynniki psychiczne,
4. środowisko przyrodniczo-geograficzne,
5. położenie w stosunku do centrów cywilizacji.

Opracowanie tych zagadnień, wymaga współpracy z innymi naukami, przede wszystkim z historią, socjologią, etnografią. J. Kowalczyk rozważa różne metody współpracy i podkreśla jego zdaniem najskuteczniejsze.

Aleksander Gardawski — W SPRAWIE PROBLEMATYKI BADAŃ NAD POCZĄTKAMI ORGANIZACJI PAŃSTWOWYCH NA ZIEMIACH POLSKI.

Artykuł wskazuje na różnicowanie kulturowe między Polską południową i północną w okresie wczesnośredniowiecznym wbrew dotychczasowym tezom o jedności procesów rozwoju plemion polskich. Autor zwraca uwagę na następujące różnice:

1. Zagęszczenie grodów w Małopolsce i na Lubelszczyźnie jest znacznie mniejsze niż w Wielkopolsce, na Pomorzu i Śląsku.
 2. Najstarsze grody wielopolskie z VII i VIII rozwijały się z osiedli miejskich, grody małopolskie i lubelszczyzny z VI, VII w. powstały od razu jako duże założenia obronne.
 3. Istnieje interesująca zbieżność Małopolski i Moraw w zakresie budowy grodów, pochówków (kurhany), ceramiki i zabytków metalowych.
- W przeciwieństwie do J. Kostrzewskiego, R. Jakimowicza i niektórych uczonych czeskich autor obniża wiek stanowisk na VI—VIII stulecie.

Andrzej Nadolski — SZCZERBIEC (Próba analizy bronzonawczej).

Artykuł podsumowuje dotychczasowe rozważania na temat pochodzenia i datowania „szczerbca”. Historycy sztuki datują go na okres od ostatniej ćwierci XII w. do 4-go dziesię-

cioteczki XIII w. Kryterium epigraficzne nie pozwala na określenie dokładniejszej chronologii. Autor przeprowadził analizę brzoźnawczą zabytku, które wskazuje na jego XIII-wieczne pochodzenie. Pierwszym posiadaczem miecza mógł być Bolesław Konradowicz. A. Nadolski przeciwstawia się pogładowi Sadowskiego, jakoby miecz wyszedł z pracowni krzyżackiej, jego autorstwo przypisuje miejscowemu złotnikowi bądź cudzoziemcowi osiadłemu w Polsce.

II. Pomorania Antiqua t. 2 1868, Muzeum Archeologiczne w Gdańsku.

Józef Kostrzewski — CZY KULTURĘ WSCHODNIOPOMORSKĄ STWORZYLI GERMANSCY BASTERNOWIE?

Autor porusza jeszcze raz zagadnienie genezy kultury wschodnio-pomorskiej i polemizuje ze stanowiskiem E. Petersna i W. La Boune o przynależności jej do Germanów. Wykazuje zasadnicze błędy w datowaniu przez nich ceramiki, brak jakichkolwiek źródeł pisanych potwierdzających związek Bastarnów z kulturą wschodnio-pomorską i w konsekwencji stwierdza, że wnioski są oparte na błędnej analizie materiałów. W zakończeniu J. Kostrzewski konkluduje, że nie ma żadnych argumentów świadczących, iż kulturę wschodnio-pomorską stworzyli germańscy Bastarnowie.

Włodzimierz Szafranski — W SPRAWIE ETRUSKÓW NAD BAŁTYKIEM.

Wysuwana przez lingwistów hipoteza o pobyciu Etrusków nad Bałtykiem nie doczekała się do tej pory poparcia w pewnych źródłach archeologicznych. Archeologowie ograniczają się tylko do ostrożnych wypowiedzi na temat kontaktów kulturowych z europejskim południem. Autor dostrzega wpływy kultury etruskiej na wierzenia przastowian. Podstawą do tych rozważań jest zbieżność w czasie występowania urn kloszowych i domkowych na terytorium kultury etruskiej i pomorskiej. Analiza porównawcza scen figuralnych wskazuje wg autora na podobieństwa i możliwość wpływów etruskich w zakresie zwyczajów i wierzeń.

Jan Żak — MATERIAŁY DO STUDIÓW NAD KONTAKTAMI WSCHODNIO-POMORSKO-SKANDYNAWSKIMI W X, XI WIEKU, broń skandynawska.

Autor stwierdza, że wpływy skandynawskie na Pomorze we wczesnym średniowieczu widać przede wszystkim w uzbrojeniu: groty włóczni o liścienu w kształcie liścia wierzbowego, lub deltoideu, oraz topory o symetrycznym ostrzu typu 2. Broń ta poprzez Pomorze Wschodnie przenikała na inne tereny Polski.

III Przegląd Archeologiczny, t. 18 rocznik 41/42: 1966—67. Organ Polskiego Towarzystwa Archeologicznego.

Janusz Krzysztof Kozłowski — PROBLEM KULTURY SHABARAKH-USU I NIEKTÓRE ZAGADNIENIA SPORNE EPOKI KAMIENIA W POŁUDNIOWEJ MONGOLII.

Bazą materiałową niniejszego opracowania stanowiły zabytki zebrane przez polską ekspedycję paleontologiczną w Mongolii w 1964 roku. Autor klasyfikuje zebrane materiały, wydziela serię neolityczną od przedneolitycznej, ponadto wydziela trzecią serię okazów — najstarszą, którą próbuje powiązać z górnym paleolitem.

IV Silesia Antiqua, t. 10, 1968. Muzeum Archeologiczne we Wrocławiu. Tom — „Silesia Antiqua” poświęcony jest problematyce związanej z wystawą Czechosłowackiej Akademii Nauk „Volka Morava” i sesją naukową poświęconą państwu Wielkomorawskiemu. Otwarcie wystawy oraz sesja odbyła się w dniu 20.X.1966 r. we Wrocławiu.

Józef Poulik — POCZĄTKI I ROZWOJ WIELKIEJ MORAWY W ŚWIETLE ŹRÓDEŁ ARCHEOLOGICZNYCH.

Autor zawiera przegląd badań archeologicznych i poglądów dotyczących rozwoju państwa Wielkomorawskiego. Większość badaczy stwierdza, że Słowianie pojawiają się na tych terenach na przełomie IV—V w. p.n.e. (groby ciałopalne, ceramika typu praskiego). Liczne badania między innymi w Mikulcicach, Starych Zamkach, Starym Meste świadczą, że już w VIII wieku księstwa morawskie i nitrańskie mają sprawną organizację i dobrze obwarowane grody. Obserwuje się również wzrastającą liczbę kościołów. Liczne badania zdają się potwierdzać, że siedzibą Rościstawa i Świętopetka były Mikulcice. Autor porusza również zagadnienie upadku Wielkiej Morawy w pierwszym dziesięcioleciu X w. Jego przyczynę upatruje głównie w walkach wewnętrznych i naporze Madziarów.

Witold Hensel — PAŃSTWO WIELKOMORAWSKIE A ZIEMIE POLSKIE.

Autor wyróżnia trzy grupy problemów. Pierwszy — to nierozstrzygnięta do tej pory ostatecznie sprawa początków osadnictwa słowiańskiego na Morawach. W. Hensel, tak jak większość uczonych czeskich, wskazuje na przełom IV—V w. Następny problem dotyczy genezy państwa Samona. Wg autora była to największa z istniejących, ale nie jedyna organizacja państwowa Słowian Zachodnich. Najistotniejszym czynnikiem, który spowodował opanowanie państw była groźba inwazji awarskiej. Ostatnim z poruszonych zagadnień jest opanowanie przez Wielką Morawę kraju Wiślan. Jest to problem kontrowersyjny pewnie ze względu na małą ilość źródeł. Interesujące jest, że w okresie upadku państwa Wiślan wzrasta znaczenie Polan. Sprawa państwa Wiślan nie została jednak całkowicie wyjaśniona.

Jolanta Twardecka

SPIS TREŚCI ROCZNIKA XXXIV 1968 r.

Redaktor

BOGDAN KOSTRZEWSKI

Konsultanci

ZBIGNIEW BUKOWSKI, EMILIA KIHŁ-BYCZKO, LIDIA GABAŁÓWNA, JAN GURBA,
DANUTA JASKANIS, MICHAŁ KOBUSIEWICZ, IRENA KRAMAREK, LECH
LECIEJEWICZ, LEON JAN ŁUKA, TADEUSZ MALINOWSKI, ROMUALD ODOJ,
STEFAN PARNICKI-PUDEŁKO, ZOFIA PAWŁOWSKA, MIECZYŚŁAW RODZIEWICZ,
JERZY SZYDŁOWSKI, WOJCIECH SZYMAŃSKI, TADEUSZ WISLAŃSKI, ZENON
WOŹNIAK, ANDRZEJ ŻAK

Sekretarz Redakcji

MAREK KONOPKA

Redaktor techniczny

KAZIMIERZ KŁOŚ

AUTORZY

1. Antoniewicz Włodzimierz	215
2. Bata Artur	203
3. Bielenin Kazimierz	8, 128
4. Brandys Henryk	141
5. Buczek-Płachtowa Barbara	287
6. Bukowski Zbigniew	29, 36, 75
7. Buratyński Stanisław	114, 137
8. Ciepiela Sławomira	197
9. Danielak Wiesław	5
10. Dąbrowski Krzysztof	23
11. Dąbrowski Leszek	247
12. Dembińska Maria	47
13. Dillenius-Kozłowska Zofia	149
14. Filipowiak Władysław	31
15. Gabałówna Lidia	95, 165
16. Gębski Józef Konrad	72
17. Głosik Jerzy	129
18. Górska Irena	159
19. Gurba Jan	81, 82, 259
20. Hilcerówna Zofia	83
21. Jaskanis Jolanta	301
22. Jasnosz Stanisław	139
23. Jażdżewski Konrad	217
24. Jodłowski Antoni	117
25. Kaczyński M.	52
26. Kaletyn Tadeusz	51, 129, 133
27. Kaletynowa Maria	133
28. Kempisty Andrzej	174
30. Konopka Marek	3, 29, 35, 41, 44, 45, 54, 62, 76, 127, 131, 132, 140, 151, 161, 212, 221, 284, 298

31. Kostrzewski Bogdan	309
32. Kotula Franciszek	42
33. Kotulowa Anna	149
34. Kozłowski Stefan Karol	26, 89, 91, 161
35. Krzyszek Irena	143
36. Książek Stefan	76
37. Laval de Paweł	295
38. Lenkiewicz Teresa	59
39. Lileyko Jerzy	276
40. Lipińska Olga	300
41. Łuszczewska Teresa	223
42. Łuka Leon Jan	240
43. Malinowski Tadeusz	255
44. Markowski Adam	93, 188, 259
45. Morgielewicz Alicja	296
46. Nadolski Andrzej	170
47. Nowosad-Gryłowa Marta	204
48. Olszewska Lidia	293
49. Ostoja-Zagórski Janusz	94, 103
50. Piaskowski Jerzy	100
51. Piszczek Tadeusz	233
52. Popowic Ljubisa	78
53. Radwański Kazimierz	61, 107
54. Rajewski Zdzisław	238
55. Rodziewicz Mieczysław	57
56. Roszko Janusz	122
57. Różycka Teresa	262
58. Skazówna Hanna	58
59. Sołtan Andrzej	252
60. Strupiechowski Jacek	280
61. Suchodolski Stanisław	208
62. Szadkowska L.	48
63. Szafrąński Włodzimierz	13
64. Szydłowski Jerzy	271
65. Wartołowska Zofia	184
66. Woźnicka Zofia	178
67. Zasiadczuk Włodzimierz	292
68. Ziemiński Janusz	288
69. Zak Andrzej	266

ARTYKUŁY

1. Archeolodzy do wynajęcia — Tadeusz Kaletyn	51
2. Badania powierzchniowe tematem konferencji — Janusz Ostoja-Zagórski	94
3. Bogata historia gmachu Muzeum Archeologicznego w Krakowie — Kazimierz Radwański	61
4. Ciach go drapaczem — refleksje nad krzemieniem — Stefan Karol Kozłowski	91
5. Co odkryliśmy w Nowej Hucie — Stanisław Buratynski	114
6. Co odkryto w Wiślicy? — Zofia Woźnicka	178

51. O sztuce scytyjskiej — Dolina koczownika — Zbigniew Bukowski	36
52. Palmyreńscy meharyści — Andrzej Sołtan	252
53. Perspektywy archeologii polskiej — rozmowa z prof. dr Witoldem Henslem — rozm. mhk	3
54. Pierwiastki kosmogoniczne i kosmologiczne w strukturze osiedli ludzkich — Janusz Ziemiński	283
55. Pierwsze związki kultur ziem polskich z Italią — Leon Jan Łuka	240
56. Początki mennictwa w Polsce — Stanisław Suchodolski	208
57. Polacy w Deir El-Bahari — Leszek Dąbrowski	247
58. Potrzeba nowych poszukiwań — Marek Konopka	140
59. „Późnorzymskie” cmentarzyska kobiece na Mazowszu Wschodnim — An- drzej Kempisty	174
60. Rzymskie kosze ozdobne — Lidia Olszewska	293
61. Solnictwo wczesnośredniowieczne w Małopolsce — Antoni Jodłowski	117
62. Spieszę z pomocą — Adam Markowski	259
63. Spór o metodę — Stefan Karol Kozłowski	26
64. Stare Drawsko (Drahim) — Janusz Ostoja-Zagórski	103
65. XVI Walny Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa Archeologicznego — Irena Górka	159
66. Szkła Wiślickie — Sławomira Ciepela	197
67. Sztuka paleolityczna w Czechosłowacji — Zbigniew Bukowski	29
68. Śledztwo po 14 000 lat — Stefan Karol Kozłowski	161
69. Święto dymarek — Wiesław Danielak	5
70. Tacvt o nich nie wspomina	259
71. Trzecia budowla przedromańska na Wawelu — Andrzej Żaki	266
72. 35-lecie Odkrycia Biskupina — Zdzisław Rajewski	238
73. Wielkie święto jugosłowiańskiej archeologii — Ljubisa Popowić	78
74. Wiślica — kościelna czy świecka — Adam Markowski	188
75. Wiślica — urbs famosissima i regno Lechitarum — Zofia Wartełowska	184
76. „Witraże” z Faras — Mieczysław Rodziewicz	57
77. Wspomnienie o Władysławie Terleckim — Maria Dembińska	47
78. Współdziałanie specjalistów siłą napędową prac archeologicznych — Włodzimierz Antoniewicz	215
79. Wystawa „Wykopaliska w Szeligach” — Irena Kryszczuk	143
80. Zamczysko na górze św. Marcina w Tarnowie — Marta Nowosad-Gryłowa	204
81. Zostać szewcem przy kopycie — Włodzimierz Szafranski	13
82. Zwyczaje pogrzebowe plemion kultury łużyckiej na Śląsku — Teresa Różycka	262

Od redakcji 1, 77, 157, 237

Kronika badań archeologicznych 1967	19, 85
Chronimy zabytki archeologiczne	50, 129, 215
Muzea i wystawy	59, 140, 221, 298
Nowości wydawnicze	63, 144, 224, 304
Miscellanea	72, 149, 233, 311
Polskie Towarzystwo Archeologiczne	122, 159
Przegląd czasopism archeologicznych	153, 235, 315

Na okładce: Ceramika średniowieczna wydobyta z ziemi w Warszawie (Fot. Arch.)

Cena 12 zł

W następnym numerze piszą m. in.:

- | | |
|-----------------|---|
| J. K. Kozłowski | — Stanowisko paleolityczne w Jaskini Raj. |
| J. Kowalczyk | — Neolit przedceramiczny w Polsce? |
| B. Balcer | — Byłem pomocnikiem mistrza. |
| W. Zin | — Odkrycie drugiej rotundy krakowskiej. |
| M. Frankowska | — Przedkolumbijska Mezoameryka. |
| J. Ziemiński | — Symboliczne znaczenie bramy miejskiej. |
| A. Nadolski | — Nad pięknym i modrym Dunajem. |

„Z otchłani wieków” można kupić w kioskach „Ruchu” przy wyższych uczelniach, instytucjach naukowych i placówkach kulturalnych.

Warunki prenumeraty:

Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze, można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, Wronia 23.

Wpłaty na okres pół roku: 24 zł, roku: 48 zł, przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Wszystkie instytucje państwowe i społeczne mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem Oddziałów i Delegatur „Ruchu”. Członkowie PTA mają prawo do otrzymywania „Z otchłani wieków” z 25% zniżką. W tym celu Oddziały PTA powinny zaprenumerować kwartalnik zbiorowo w „Ruchu” i załączyć listę abonentów.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, droższą o 40% od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17 na miejscu lub za zaliczeniem pocztowym.

ADRES REDAKCJI:

Sekretariat — Warszawa, ul. Jezulicka 6, tel. 31-39-28.
Redaktor Naczelny — Poznań, ul. Wodna 27 Pałac Górków

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław 1968. Nakład 2100+100.
Obj. ark. wyd. 9, ark. druk. 5, A1 6. Papier ilustr. kl. V, 70×100, 70 g (16). Oddano do składania 15.VIII.1968. Podpisano do druku 15.III.1969. Druk ukończono w marcu 1969.
Druk. Technikum Poligraficzne. W-wa. ul. Konwiktorska 2. Zam. 521/68. P-98. Cena zł 12.

Indeks: 38422

CENA 22 12



ROK XXXIV